

MATKA – ileż znaczeń, wzruszeń, doznań przywołuje to krótkie słowo. W iluż odmianach i zdrobnieniach jej stosujemy: Mamusi, Mami, Mameczko, Maminko, Mamciu, Matulu, Mamusiu, Muszko, Matuś – i to pierwsze: „Mama! Daj!”.

I daje przez całe swoje życie, wszystko co najlepsze. To Ona zawsze gotowa utulić, gotowa do ofiar, do miłości – całym swoim jestestwem oddana dzieciom.

Różne są na tym świecie wartości, różne czasem pojmowanie uczciwości, sprawiedliwości, wierności – ale pokąd sięga pamięć ludzka, potąd Matka była zawsze przedmiotem godnym największego szacunku i największej miłości.

To Ona jest jedyną osobą na świecie, zdolna kochać nas, takimi, jakimi jesteśmy.

I wdzięczni Jej jesteśmy za to. Za trud, za oddanie, za wszystko co Jej zawdzięczamy, a czego nie sposób spisać i wypowiedzieć.

Do życzeń, które dziś składać będziemy we wszystkich polskich domach, we wszystkich rodzinach – i my, od redakcji, chcielibyśmy dołączyć swoje jak najserdeczniejsze.

Niech się Wam życie układa jak najszybciej, niech dzieci rosną ku Waszej satysfakcji na mądrych i porządnym ludzi, a jeśli są wśród Was matki, które los doświadczył utratą dziecka, to niech wiedzą, że i z nimi, z ich boleścią jesteśmy całym sercem.

Cześć i szacunek MATKOM POLSKIM. Cześć i szacunek wszystkim MATKOM tej ziemi.



Fot. Otto Link

DOROTA TERAKOWSKA

TAKSÓWKA NUMER 439

Na postojach taksówek w Małym Rynku raptem trzy osoby – ale wszystkie trzy zaciętrzewione:

– Panie kierowco! Jak pan weźmie tego typu, to ja zrobię z tego użytek! Wepchał się bezczelnie, a ja byłem pierwszy!

– Łeżesz pan jak...! Panie kierowco, ostrzegam, że zanotuję pana numer!

Trzecia osoba, korzystając z awantury dwóch pozostałych, cichcem wypycha się do taksówki. Teraz awantura wybucha z nową siłą. Pan LEOPOLD KAPALKA, doświadczony taksówkarz z 45-letnim stażem, w spor pasażerów nie angażuje się i od zważonych żąda zgody. Nie doszłoby do niej, gdyby nie przyjazd następnych dwóch taksówek. Ruszamy.

– Wzgórza Krzesławickie! – dyryguje rozindyczny pasażer. Na „dzień dobry” już nie ma czasu, ani... nastroju. Wielu, bardzo wielu pasażerów 1600 krakowskich taksówek ma czas na kłótnie – nie ma czasu na prostą grzeczność. Krakowscy taksówkarze mają im to zasłużenie za złe.

– Do taksówki, proszę pani, wchodzi się jak do cudzego domu, a tam bez dzień dobry nikt przecież nie wejdzie...

Ale „taksiarze” ją lubią. Daje odpoczynek po zatłoczonych, upstrzonych znakami zakazu, ulicach śródmieścia.

– Ja, proszę pani, rzadko sięgam pamięcią wstecz, bo jeszcze czuję się młodo. Dziś 64 lata, to jeszcze nie starość – śmieje się pan KAPALKA i mimo to, na polu bezwiednie zaczyna wspominać. – Na takse pierwszy raz siadłem w 1929 roku. Był to amerykański Studebaker, okazjonalnie kupiony z demobilu, pierwszorzędny wóz. Dostałem numer boczny 66, a wszystkich taksówek było wtedy chyba ze siedemdziesiąt. TO BYŁY CZASY DLA TAKSÓWKARZY! Ullice zawsze puste, poza nami, taksjarami, auta miało niewiele ludzi. Nic dziwnego, że i znaków drogowych było mało, nie to co dziś, co parę metrów, a to zakaz wjazdu, a to zakaz wjazdu, a to ruch jednokierunkowy, a to zakaz zatrzymywania się itd. OBLED! (DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Na Wzgórza Krzesławickie droga długa.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZETA Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NAKLAD 400.349 egz.

25-26. V. 1974 R.
NR 123 (8157)
ROK XXVI
CENA 1 ZŁ
A.

magazyn



SOBOTA – NIEDZIAŁA

Jubileusz krynickiego MPGK

Nowe ujęcie wody prezenterem dla uzdrowiska

(Inf. wł.) Krynica jest najbardziej renomowanym uzdrowiskiem w kraju. Powszechnie mówi się przecież o niej jako o „perle polskich uzdrowisk”. Samo miasto liczy 12 tys. stałych mieszkańców, drugie 12 tys. osób przebywa co miesiąc w Krynicy jako kuracjusze i wczasowicze. Systematycznie prowadzona jest też rozbudowa Krynicy zarówno jako miasta jak i uzdrowiska. Właśnie dynamiczny rozwój spowodował konieczność budowy nowego ujęcia wody pitnej. Wykonawcą całej inwestycji, której koszt wyniósł około 60 mln zł, było Woj. Przedś. Robót Komunalnych nr 1 w Krakowie. Zakończenie prac w terminie, mimo dwukrotnego opóźnienia wykonawstwa przez powodzie, jest zasługą ofiarnie wykonujących swe zadania pracowników WPRK

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W KRAKOWIE
I WOJEWÓDZTWIE

Wczoraj, dziś, jutro...

Działaczom kultury

● Koncertem w Filharmonii Krakowskiej rozpoczęło się wczoraj doroczne spotkanie twórców i działaczy zorganizowane z okazji Dnia Działacza Kultury.

W spotkaniu uczestniczyli m. in. wiceminister kultury i sztuki dr W. Loranc, prezydent m. Krakowa J. Pękala, kierownik Wydz. Kultury, Nauki i Oświaty KW PZPR I. Maślarz.

J. Pękala wręczył 10 twórcom i działaczom nagrody m. Krakowa a wiceminister W. Loranc udekorował 18 osób Odznaką „Zastużony Działacz Kultury” oraz wręczył dyplomy i nagrody ministra kultury i sztuki. Wręczono też nagrody Wydziału Kultury Urzędu m. Krakowa. (O laureatach Nagród m. Krakowa pisaliśmy we wczorajszym wydaniu „GK”).

Jerzmanowice pierwsze

● Bez przemówień i fanfar otwarto wczoraj w Jerzmanowicach pow. Olkusz pierwszą w naszym województwie gminną księgarnię wiejską. W niewielkim, ale funkcjonalnym (DALSZY CIĄG NA STR. 2)

Najbardziej rodzinny ze wszystkich odświętnych dni

Spotkanie E. Gierka i P. Jaroszewicza z kobietami -matkami

WARSZAWA (PAP) W przeddzień Dnia Matki – najbardziej rodzinnego ze wszystkich odświętnych dni – w Warszawie gościły kobiety reprezentujące wszystkie województwa i środowiska zawodowe kraju. Wzorowe w pracy zawodowej, na każdym stanowisku, nade wszystko jednak: wspaniałe matki, które są ostoją rodziny i na których spoczywa dzieło najtrudniejsze – wychowanie ludzi pracujących, rozumnych, prawych i użytecznych.

Kobiety-matki serdecznie podejmowali: I sekretarz KCPZPR Edward Gierek, prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Edward Babiuch, członek Sekretariatu KC, kierownik Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, Zdzisław Zandarowski.

W spotkaniu wziął udział przewodniczący OK FJN – Janusz Groszkowski.

W skład delegacji kobiet wchodziły m. in. Janina Sewiół rolniczka ze Szczepanowic w pow. miechowski i Irena Walinowicz ekonomistka w Hucie im. Lenina.

Przez kilka godzin toczyła się przyjazna, bezpośrednia rozmowa z matkami, które w godny szacunek sposób potrafią łączyć obowiązki wobec kraju, wobec środowiska, z trudami macierzyństwa.

Rodzina i jej model, wychowanie dzieci, wszystko co same wyniosły z rodzinnych domów (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



W czasie spotkania.

CAF – Uchymiak – Telefoto

W dowodzie osobistym napisano, że urodziłem się w Warszawie. Osobiście nie mogę w to wierzyć, z zawodowego obowiązku pojechałem więc sprawdzić. Dziennikarz nie powinien mieć żadnych wątpliwości. W najgorszym wypadku musi przynajmniej wiedzieć, czy żyje. Ewentualne komentarze na temat tego jak żyje, nie są już konieczne, wręcz przeciwnie, gdyby jednak zaszła nagła i chorobliwa potrzeba odpowiedzi na takie pytanie dziennikarz powinien uzgodnić swoje zwieryszania z kompetentną instancją. Przeciętny człowiek ma taką ilość podejrzanych myśli, że uzgadnianie ich ze wszystkimi kompetentnymi instancjami jest po prostu niemożliwe. I to jest odpowiedź na pytanie dlaczego od pewnego czasu nie myślę. To jest również proste wyjaśnienie obiegowego powiedzonka na temat dziennikarskiego zawodu, który wyklucza jakikolwiek życie osobiste. Kogo z nas w tej sytuacji stać na dodatkowe komplikowanie sobie życia zawodowego myśleniem – prywatnym? Nie jest to zresztą pytanie skierowane do dziennikarzy. Gdy felietoniści przestają myśleć, życie nawet zdaje się piękniejsze i prostsze. Świat się nie wali. Gorzej jest, gdy przestają myśleć ich czytelnicy...

Wyobraźcie sobie, że aby napisać tych kilka zdań musiałemjechać do Warszawy, zamieszkać aż w szwedzkim hotelu „Forum”. Tym sposobem macie moi drodzy pewność, że nie uzgadniałem tekstu z moim naczelnym Poniższym tekstem uzgodniłem ten tekst z dyrektorem „Forum”, ale nie mam

MACIEJ SZUMOWSKI

MOIM ZDANIEM

Dalekopisem

od specjalnego wysłannika

Warszawskiej prasie, która po otwarciu „Forum” sypała jak z rękawa dowcipem, refleksją i wzruszającymi uwagami. Jak specjalnie uspieni sprawozdawcy premierowi przespaliśmy i ja noc „wyłącznie dla państwa”. I nic. Wyjątkowy brak jakichkolwiek prywatnych refleksji, mimo, że z własnego zdania nie trzeba uzgadniać. To się nazywa mieć dziennikarskiego pecha.

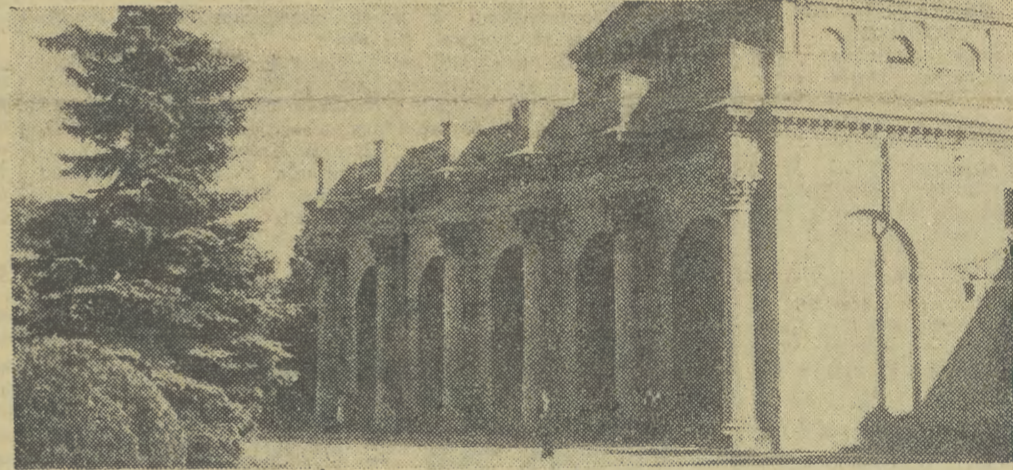
Redakcje nie po to jednak delegują do szuflat swoich specjalnych wysłanników, aby ci trwonili swój zapas i energię na relacjonowaniu swojego zawodowego pecha. Nie zdarzyło mi się w życiu przeczytać doniesienia oficjalnego korespondenta redakcji, który by miał odwagę napisać: – Drodzy państwo, szanując Waszą inteligencję, wiedz i wyobraźnię a przede wszystkim chcąc być w zgodzie

z moim głębokim umiłowaniem prawdy donoszę, że nie mam dziś żadnej informacji ani refleksji godnej szanownych Czytelników. W kraju (mieście) X nie wydarzyło się bowiem nic, czym warto byłoby zaprzętać Waszą uwagę. Wasz oddany i kontrolujący bieg zdarzeń – specjalny wysłannik.

Nikt jeszcze na głowę nie upadł, żeby drukować tego typu teksty. Ktoż u nas po takim doniesieniu miałby odwagę rozliczyć delegację służbową, mimo, że doniesienie byłoby prawdziwe, a Czytelnicy oszczędziliby na cennym czasie?

I ja, mimo że nie brałem delegacji do „Gazety”, nie mam odwagi postawić kropki. Zdając sobie sprawę, że brakuje w tej korespondencji jakiejś konstruktywnej myśli dydaktycznej. Pamiętając więc o Waszym dobrym samopoczuciu chcę Państwu zakomunikować, że w „Forum” wcale nie jest tak dobrze. Chce przez to powiedzieć, że w naszych hotelach nie jest aż tak źle. W moim pokoju na szczęście nie działa ani zegar, ani budzik – zepsute. Dzięki temu zaspałem i nie zdążyłem na bardzo ważną rozmowę. Pani z recepcji powiedziała zresztą, że to nie tylko w moim pokoju. Następnego poranka do radości. Klimatyzacja szumi. Przynajmniej nieporęczny, woda z podłogi nie spływa do otworu pod wanną, tylko pod drzwi jak w nowym budownictwie. Nie chcę Was zbyt długo uciążlić, ale muszę dodać, że sedes też stoi krzywo. Przysięgam. Z optymistycznym pozdrowieniem

WASZ SPECJALNY WYSLANNIK



SŁOŃCE W HERBIE

RYSZARD MALINOWSKI

NA KOŃCU PIERWSZEGO STUKILOMETROWEGO ODCINKA STAREGO KRÓLEWSKIEGO TRAKTU ZNAJDUJE SIĘ MIEJSCOWOŚĆ ZAJMUJĄCA JEDNO Z CZOŁOWYCH MIEJSC NA MAPIE WSPÓŁCZESNEJ SŁUŻBY ZDROWIA W POLSCE. BUSKO-ZDRÓJ.

Z Krakowa, w którym właśnie pada deszcz, będziemy w łączności z tryskającymi tu Busku za kilkadziesiąt minut, źródłami wód leczniczych, gdzie powita nas słońce. Nic kompleksem powstałych obowiązków dziwnego, że miasto ma w swym herbie jego promienie zdrowia, czyni z tej placówki nie. Meteorolodzy podkreślają prawdziwy kombinat. Zanim jednak rozpoczniemy największą w kraju ilość dni wędrowkę po tym „labiryncie” warto odnotować trochę historii: Busko-Zdrój, osada pasterska z XI wieku ze słynną podówczas hodowlą koni dla drużyn książęcych, miała wielu możnych protektorów. Przywilej lokacyjny nadał mu Leszek Czarny w 1287 r. (DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

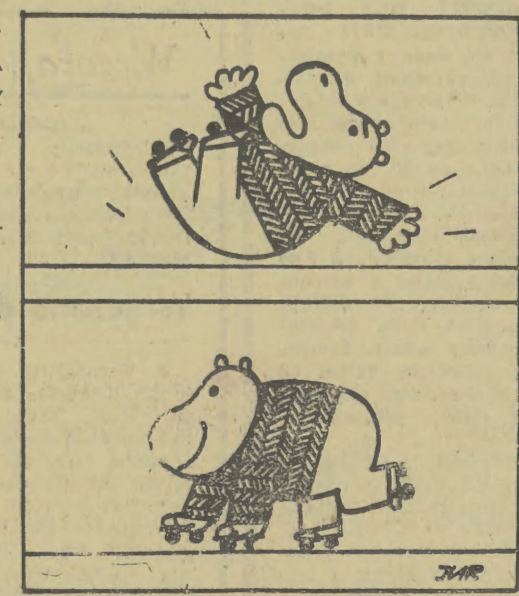
ZA TYDZIEŃ 1 CZERWCA

DZIEŃ DZIECKA

ZA TYDZIEŃ CZĘŚĆ NASZEGO SOBOTNIEGO MAGAZYNU PRZEZNACZAMY DLA DZIECI W DNIU ICH ŚWIĘTA. MALUCHY ZNAJDĄ W NIM:

- Przygody Bolka i Lolka w Krakowie
- Doniesienia Prasowej Agencji Najmłodszych
- „Misia” i „Świerszczyka”, których autorzy w tym dniu gościć będą na łamach „GK”
- Wiersz Ludwika Jerzego Kerny
- Zagadki i rysunki

NIE ZAPOMNIJ KUPIC „GAZETY KRAKOWSKIEJ” ZA TYDZIEŃ – ZNAJDZIESZ W NIEJ COŚ DLA SIEBIE I DLA SWOICH POCIECHI



Mirosław Ziach

ILE DZIECI?

„ILE PANI ZDANIEM POWINNO BYĆ DZIECI W PRZECIĘTNEJ RODZINIE (MATEZYSTWIE) — PROSIMY NIE SUGEROWAĆ SIĘ WŁASNA DZIETNOŚCIĄ”. Na to — i jeszcze na 38 innych pytań składających się na treść tzw. Ankiety Rodzinnej udzieliło odpowiedzi 16 180 matek w wieku do 49 lat, sławnych reprezentację ogółu kobiet zamężnych w Polsce, będących w wieku tzw. prokreacyjnym (15—49 lat).

Zdaniem specjalistów wyniki badań na temat postaw kobiet zamężnych — potencjalnych matek mają dla prac prognostycznych i prowadzenia aktywnej polityki ludnościowej kapitalne znaczenie. Realizację zadania powierzone Katedrze Statystyki i Demografii SGPIIS w Warszawie, w kooperacji z Departamentem Statystyki Ludności i Badań Demograficznych GUS.

Szczególne uwagę w badaniu skupiono na wpływie, jaki wywierają na postawy prokreacyjne kobiet ich wiek, wykształcenie, miejsce zamieszkania, stosunek do pracy zarobkowej i praca w określonym dziale zatrudnienia.

Prawie połowa (dokładnie 49,3 proc.) ankietowanych kobiet wypowiedziało się za postulowanym w publiczności demograficznej

modelem rodziny trzydzietnej

Posiadanie czworga dzieci uważa za dietność idealną 15,6 proc. ogółu badanych kobiet. Wśród nich najliczniejszą grupę stanowią kobiety z nieukończoną szkołą podstawową, spośród których za czwórkę dzieci w rodzinie opowiada się nieomalże co trzecia.

Za rodziną dwudziętą opowiadają się kobiety z wykształceniem wyższym (prawie dwie trzecie uznano taką rodzinę). Łącznie zaś uważa taką rodzinę za idealną co trzecia ankietowana kobieta.

Tylko 2,6 proc. kobiet uważa, że w rodzinie powinno być pięcioro czy nawet więcej dzieci. Wśród kobiet tych nie ma ani jednej z wykształceniem wyższym lub średnim, których liczba stale wzrasta.

W planach przy zawieraniu pierwszego związku małżeńskiego dominuje rodzina z dwojgiem dzieci. Za takim



Fot. CAF

modelem rodziny opowiedziało się więcej niż co druga spośród świeżo upieczonych matek. Obok nich 28,5 proc. kobiet zaplanowało dzieci troje, 8,1 proc. — czworo, 2,2 proc. — pięcioro i więcej dzieci, a 6,5 proc. jedynaczkę bądź jedynaka.

Oba przedstawione modele: dietności idealnej i zaplanowanej mają oczywiście charakter teoretyczny. Jak je skorygowało życie?

W porównaniu z modelem idealnym rodzin trzydzietnych jest w życiu dwa i pół raza mniej. Liczba kobiet, które faktycznie urodziły dwoje dzieci, również wygląda skromnie. Większa jest natomiast w rzeczywistości — 1 to w porównaniu z obydwojma modelami teoretycznymi — ilość rodzin, w których kobiety nie rozdziły dzieci ani razu (5,4 proc.), miały jedno dziecko (21,8 proc.) oraz rodzin, gdzie rozdziło się... 5 i więcej dzieci (9,7 proc.) Zdaniem naukowców, ten ostatni fenomen, jak również fakt, że więcej kobiet urodziło czworo dzieci niż planowało, jest wynikiem

nieznajomości metod antykoncepcyjnych

Istotnym uzupełnieniem, a zarazem wyznacznikiem postaw prokreacyjnych kobiet, jest stanowisko kobiet w sprawie ilości dzieci jeszcze pożądaną — ponad te, które już urodziły. Dalsze dzieci chciałoby mieć 4178 kobiet, czyli niewiele ponad jedna czwarta spośród ponad 16 tys. ankietowanych. Pragnienie takie deklaruje około trzy czwarte kobiet 15—24-letnich, nieco mniej niż jedna trzecia kobiet 30—34-letnich i jedynie 3,1 proc. kobiet 45—49-letnich.

Fakt, że kobiety żyjące z pracy w rolnictwie oraz kobiety z nieukończonym wykształceniem podstawowym rodzą częściej od pozostałych kobiet w swoich grupach, a nawet częściej niż to było zaplanowały, świadczy zdaniem naukowców po prostu o tym, że nie potrafią one zapobiegać ciąży niechcianej.

Niektóre wyniki Ankiety Rodzinnej

burzą część dotychczas panujących przekonań na temat postaw prokreacyjnych kobiet. Okazuje się, że nie wszystkie kobiety mające dużo dzieci rzeczywiście chciałyby je mieć. I odwrotnie, że u szeregu kobiet młodszych i bezdzietnych spotykamy się z niezrealizowanym pragnieniem posiadania dodatkowego dziecka. Wyniki badań wskazują więc, że aktywizacja polityki ludnościowej nie zawsze musi oznaczać podejmowanie wysiłków dla zmiany postaw prokreacyjnych matek. W polityce tej trzeba natomiast jeszcze szybciej dążyć do stworzenia warunków, w których kobiety będą mogły swoje pragnienia posiadania określonej ilości dzieci w pełni zrealizować.

Trudno dokładnie ustalić, kto dał początek rewolucji aparatury i sprzętu w sporcie. Ale chyba był nim Held. Ten przedsiębiorczy amerykański lekkoatleta już na początku lat pięćdziesiątych skonstruował sławny oszczep — cygaro (wydłużony w środku), którym — jako pierwszy człowieka na świecie — przekroczył granicę 80 metrów. Była to wówczas prawdziwa rewelacja.

Później proces udoskonalania sprzętu postępował błyskawicznie. O ile parametry tzw. sprzętu osobistego (oszczepy, tyczki, młoty, sztangi)

GOLIAT — tak nazywa się automatyczna siłownia (produkcji USA), na której może jednocześnie ćwiczyć 16 osób we wszystkich możli-

wych pozycjach i wszystkie grupy mięśniowe. Urządzenie takie znajduje się w warszawskim OPO, jego produkcję podjęły zakłady w Mieleni.

AUTOMATY do wyrzucania bądź serwowania piłek (np. w siatkówkę, tenis) są już powszechnie stosowane w wielu krajach. U nas niestety mało znane. Zastępują one trenera, dają niemal nieograniczone możliwości w nauce i treningu. Wymienimy tylko kilka najbardziej znanych i popularnych urządzeń i aparatów, które weszły już na stałe do praktyki sportowej.

CYKLOERGOMETRY czyli specjalne, na stałe umocowane, rowery z regulowanym dołownym obciążeniem. Można na nich trenować (o robia od nich nasi kołarze), jak również, po podłączeniu odpowiedniej aparatury, badać stan wytrenowania sportowców.

KARDIOLIDER jest to małe urządzenie elektroniczne wielkości pudełka papierosów. Zawodnik zamocowuje go sobie na piersi i do ucha wkłada miniaturową słuchawkę. Aparat odpowiednio zaprogramowany przez trenera, informuje za pomocą sygnałów o właściwym tempie biegu.

MAGNETOWID lub wideomagneton służy przede wszystkim do doskonalenia techniki. W każdej chwili można z dowolną szybkością i dowolną ilość razy odtworzyć na ekranie ćwiczenia.

AUTOMATY na BOISKU

są dokładnie określone przez przepisy międzynarodowych federacji, o tyle tzw. sprzęt pomocniczy służący do treningu stanowi w dziedzinie pole do popisu dla producentów i konstruktorów.

EDNAK największe zmiany zaszły w dziedzinie tzw. parku maszynowego hal i boisk sportowych. Chodzi tu o wszelkie urządzenia ułatwiające trening, pozwalające szybciej i skutecznie kształtować siłę, szybkość, wytrzymałość i inne cechy.

Wymienimy tylko kilka najbardziej znanych i popularnych urządzeń i aparatów, które weszły już na stałe do praktyki sportowej.

REWOLUCJA naukowa-techniczna w sporcie dotyczy w równej mierze rejestracji wyników. Fotokomórki na mecie biegu to już niemal anachronizm. Obecnie np. na dużych imprezach stosuje się elektroniczne aparaty do mierzenia wyników w skokach w dal, trójskoku i rzutach. Tradycyjna taśma została wyeliminowana. Czułe oko aparatu ustawionego koło skoczni lub rzutni rejestruje w ciągu sekundy wynik z dokładnością do centymetra. Elektronika pozwala nie tylko na obiektywne mierzenie wyniku zawodnika, ale również na obserwowanie rozwoju sytuacji, np. na trasie biegu.

KAZDY, kto choć raz odwiedził krakowski Ogród Botaniczny, wyniosł stąd niezatarte wrażenia. Wprost z ruchliwej ulicy wchodzi się w świat, w którym panuje zupełnie inny, naturalny rytm, a czas odmierzany jest przez tajemniczy, nie do końca jeszcze zbadany biologiczny zegar.

Jest cicho, słychać ptaki, kwitną tysiące egzotycznych kwiatów. Niespieszenie przechadzają się ludzie, tu i ówdzie ktoś przysiadł na ławce. Ależki odstawiają niebanalne kompozycje przestrzenne, szpalery krzewów wyznaczają perspektywę jakby wyjętą z traktatów o malarstwie. Nawet budowle z aluminium i szkła wyglądają tu pięknie, gdyż ich architektura jest twórczym odzwierciedleniem struktury górskiego kryształu, a nie tylko wyrazem pospolitego inżynierskiego kunsztu.

Są tu drzewa, które mają czcigodnie brzmiące nazwy: lipa Raciborskiego, dereń Śniadeckiego, czarna orzech Jaśkiewicza, jesion Estreichera. Jest również dąb zwany Jagiellońskim, liczy 500 lat i tkwi w ogrodzie jako ostatni, jedyny w tej chwili przedstawiciel odległej dziś Puszczy Niepotomickiej, która niegdyś szumiała aż tutaj, u samych wrót Krakowa.

Z OKNA GABINETU dyrektora Kazimierza Szczepanka widać jodłę, która umiera z powodu zanieczyszczonego powietrza. Świetnie natomiast wszelkie cywilizacyjne dopuszczenia egzotyczna metaekwacja, drzewo uważane za wymarłe przed milionami lat. Znali je tylko paleobotanicy na podstawie martwych skamieniałych szczątków, póki podczas ostatniej wojny nie odkryto żywych okazów w Chinach.

Nawiasem mówiąc tymi pięknymi drzewami o subtelnych listkach i delikatnych w rysunku gałązkach, które często pojawiają się wśród młotów roślinnych na starych wschodnich miniaturach, można by w Krakowie ozdobić jakąś aleję czy park, gdyż doc. Szczepanek i dr Wanda Stermińska deklarują się z dostarczeniem miastu kilkudziesięciu czy nawet kilkuset szczerpów owego rzadkiego drzewa. Wydaje się, że z takiej oferty grzechem byłoby nie skorzystać.



PODOBIE jak uniwersytet krakowski należy do najstarszych uczelni, tak i jego Ogród Botaniczny znajduje się w pierwszej dziesiątce najstarszych na naszym kontynencie placówek tego typu. Jeszcze dziewięć lat i ów urokliwy zakątek Krakowa obchodzić będzie 200-lecie swego istnienia. Uniwersyteckie annały ideę założenia ogrodu odnotowują już w 1602 roku. Rzucił ją wówczas doktor medycyny Jan Zameli, a jako że był człowiekiem rzecowym, do swojej propozycji dołączył pokajny stosik dukatów. Niestety, jego zapis, jak twierdzi się nieoficjalnie, przepił rajownie miłośnicy dopiera, a półtora wieku później powstał ogród jako uniwersytecka placówka naukowa i dydaktyczna. Tę funkcję pełni zresztą do

dzisiaj i często można tu spotkać ludzi nauki oraz przyszłych botaników, leśników, rolników, farmaceutów.

Pierwszym dyrektorem był Jan Jaśkiewicz, potem m. in. takie znakomitości polskiej nauki, jak Alojzy Estreicher, Józef Rostafirski, Władysław Szafer. Rocznie odwiedza ogród około 120 tys. osób. Pracującym tu płaci się za godzinę 6 zł, to też chętnych do pracy brak i sytuację ratują uczniowie z X Liceum, komandosi, studenci UJ i PK.

Investycje są tu pilne, choć niewielkie, pieniądze zabezpieczone, ale brak wykonawców. Konieczne np. trzeba postawić nowe budynki gospodarcze, wykonać ogródzenie, postawić jakis przyzwolną kasę, pomysłac o oswieżeniu, o wywiezieniu gruzu. A tymczasem na dźwięk, który załadowały na samochód kilka szpetnych betonowych bloków, czeka się tu od dwóch lat. Raz już dźwięk nawet jechał z MPK, ale po drodze miał... wypadek. Może jakieś inne przedsiębiorstwo przyjdzie w sukurs?

NIE MÓWMY JEDNAK o kłopotach i smartwieniach, jak na przykład o obniżającym się poziomie wód gruntowych. Ostatecznie staw z wyspą, na której stoi stożkowaty okaz cyprysnika błotnego, można dzień w dzień uzupełniać wodą, a koło walących się budynków przepiękną nawazę na chwilę oczy. I oto już stu i stu pięćdziesiąt lat widać, że w Europie kolekcja siedmiu gatunków sagowców, sto storczyki i karty japońskie hodowane w szklarniach od półtora wieku. I wreszcie królestwo kaktusów, którym zarządza Krystyna Planeta. Tysiące rzadkich i cennych okazów można oglądać tylko przez szybę, jako że amatorów na te egzotyczne rośliny jest zbyt wielu. Na widok kaktusów drzą im ręce, jak bibliofilom dotykającym rzadkie okazy książek. Podczas naszego pobytu kwitła parodia, gymnocallitum, globivia, rebusia, muscula, dolichotela oraz litopsis, osobliwe kaktusy, które kształtem i wyglądem ładzaco naśladują kamyki. Kwitły tak, że oczu nie można było od nich oderwać.

TO WSZYSTKO trzeba zobaczyć, trzeba przyjść do ogrodu, przystanąć przed wydobyłym z dna Wisły pniem czarnego dębu sprzed 2,2 tys. lat, trzeba przysiąść się wiazom i palmom, trzeba posłuchać śpiewających tu ptaków. Dla ogłuszonego hałasem i wielkomięskim ruchem współczesnego człowieka nawet jednogodzinny pobyt w ogrodzie jest niezwykłym przeżyciem. O dobroczynnym działaniu Ogrodu wiedzą mądrzy i światli lekarze, którzy tu przysyłają swoich znudzonych życiem pacjentów. W wyraźnym odczuwalnym sposobie zmniejsza się tu nasze codzienne napięcie, zanika wielkomięska drażliwość, stajemy się przystępniejsi i życzliwsi. I bliżsi drzewiactwu w nas wielkim mitem ludzkości — o wyspach szczęśliwych, złotym wieku, o rajach utraconym.



Konrad Strzelewicz

RAJ utracony



Rysował: prof. dr WIKTOR ZIN

Dziadzio żył sobie długo i pracowicie. Nazywano go powszechnie człowiekiem skąpym, on natomiast twierdził, że jest tylko oszczędny. Faktem było jednak, że gdy dziadzio pewnego wieczoru położył się do łóżka, by więcej z niego nie wstać, zostawił swojej żonie wcale nieprzeciętny majątek.

Babunia długo rozpacziała po jego śmierci, jednak smutek i żałoba

Janusz Hańderek

SPOSÓB NA BABUNIĘ

nie przeszkadzały jej wcale w dokonywaniu matematycznych obliczeń. Zastanawiała się więc, czym obdzielić swojego syna, a czym córkę. W końcu zdecydowała zapadać: dzieci otrzymały tylko po kilkanaście tysięcy złotych. Nie trzeba dodawać, że był to jedynie nikły procent majątku, zachowanego dla siebie przez babunię.

Dziadzio i babunia w czasie swojego żywota, obok ciągłego gromadzenia dóbr doczesnych, sporo uwagi poświęcał także wychowaniu dzieci. Wprawdzie w ciągu wielu lat dużo się zdezaktualizowały, jednak w dalszym ciągu pozostało posłuszeństwo i przyjaźniwiej zwrętny szacunek w stosunku do rodziców. Dlatego to ani Maria, ani Piotr nie wyklócili się z babu-

nią o dodatkowe tysiące. Wzięli to, co dała, z wyrazem wdzięczności na twarzy. Nie znaczy to, że oboje gorączkowo nie myśleli nad sposobami uszczuplenia pozostających w rękach babuni zasobów finansowych.

PIERWSZA DO AKCJI wkroczyła Maria. Kilka razy wtrącała coś o swojej chorobie, długim i kosztownym leczeniu. Czułe serce babuni wzruszyło się i córeczka otrzymała 5 tys. zł. na tzw. pierwsze wydatki. Jednocześnie babunia zaznaczyła, że w własnych środkach wykupywać będzie lekarstwa pod warunkiem, że zostaną jej dostarczone

OBYCZAJE, ALE JAKIE?

BABUNIA dowiedziała się, że Andrzejka, prawdopodobnie ostatniego spadkobiercę nazwiska rodziny, brutalni urzędnicy z UJ nie przyjęli

poczęciem roku akademickiego zdecydowano się na wprowadzenie eksperymentu: przyjęto na studia wszystkich tych, którzy pomyślnie zdali egzamin wstępny. W grupie tej znalazł się także nasz Andrzejek. Ponieważ jedna pieczeń spadła mu niespodziewanie, przy pieczeniu drugiej postanowił twórczo i efektywnie uczestniczyć.

Rodzinka w komplecie zjawiła się u babuni i przedstawiła sprawę.

Andrzejek nie bez trudności skończył liceum ogólnokształcące. Oczywiście, marzył mu się studia, ale same dobre chęci nie wystarczyły. Kandydat wprawdzie zdał egzamin, lecz inni zdali lepiej. W domu ponarzekano trochę, w końcu jednak pogodzono się z wyrokiem losu. Rezygnacja była przedwczesna, jako że właśnie w Uniwersytecie tuż przed roz-

rzą już teraz, że babunia pieniędzy nie ma.

Piotr otrzymał 2 tysiące na załatwienie — co trzeba i z kim trzeba — w uczelni. Maria za udział w rodzinnej naradzie zainkasowała honorarium w wysokości 500 dolarów, natomiast Andrzejek — pomysłodawca, jedynie 100 na własne, pekaowskie wydatki...

PIENIADZE, nawet gdy są to dolary, rozchodzą się szybko. Ponieważ Piotr kupił sobie samochód, zaczął namawiać Andrzeja — studenta do wymyślenia kolejnej ważnej sprawy, którą załatwić można jedynie przy pomocy odpowiednio wysokich sum. Andrzejek był już na dobrej drodze opracowania konkretnego pomysłu, gdy nagle okazało się, że wszystkie wysiłki są daremne. Bo oto babunia w trybie pilnym zwołala rodzinne zebranie.

Nastroj był nerwowy. Babunia trzymając w ręku plik gazet i machając nim przed nosami zebranych — określała ich epitetami raczej mało zaszczytnymi. A wszystko dlatego, iż babcia dowiedziała się z prasy, że Andrzejek został przyjęty na uczelnię nie za jej 2 tysiące dolarów, lecz normalną, eksperymentalną drogą.

— Kto wpadł na oszukańczy pomysł? — zapytała groźnie.

— Ja — szczerze odparł Andrzej. Babunia patrzyła chwilę na wnuka bawdawczo, a potem na jej twarzy zawitał uśmiech.

— Cały dziadek! Ten sam spryt, ta sama zapobiegliwość. Będą z ciebie ludzie. Masz u mnie otwarte konto. Od razu wiedziałam, że w całej sprawie macza palec ktoś mądrzejszy od Marii i Piotra.

Sprawa dziedzictwa ma więc dwie strony medalu: pieniądze i cechy charakteru...

KURZ NA TYLNEJ SZYBIE

Eksperci samochodowi w NRD poszukują rozwiązania najbardziej właściwego kształtu tylnej części samochodów osobowych, który zapobiegłby zbieraniu się kurzu na tylnej szybie. Szczególną skłonność do brudzenia wykazują nadwozia typu kombi. Trudno znaleźć sposób skierowania strug powietrza na tylną szybę w celu usuwania kurzu.

SILNIKI Z SILUMINU

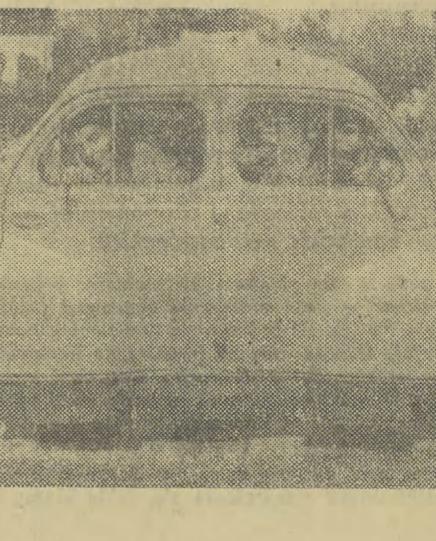
Silumin, stop aluminium z krzemem i niewielkimi dodatkami miedzi, żelaza i magnezu — okazał się doskonałym materiałem na korpusy silników samochodowych. Stop jest lekki, a jednocześnie tak wytrzymały, że w silnikach trzeba stosować żeliwne tuleje cylindrowe. Upraszczą to technologicznie, a duża przewodność ciepła siluminu poprawia także warunki chłodzenia silnika.

4 VOLKSWAGEN Z DIAGNOZĄ

Firma Volkswagen opracowała układ diagnostyczny, który jest montowany do każdego seryjnego samochodu. Czujniki rozmieszczone we wszystkich miejscach szczególnie ważnych dla bezpieczeństwa jazdy są połączone z centralnym zuniifikowanym złączem. Autoryzowane stacje obsługi zostały wyposażone w elektroniczne kalkulatory, które połączone z samochodem stawiają diagnozę analizując 88 danych pomiarowych.

WANKEL WYSOKOPREŻNY

Konstruktorzy włoscy od osmiu lat prowadzą badania nad koncepcją silnika wysokopreżnego z wirującymi tłokami, który łączyłby zalety silników Wankla i Diesla. Przeprowadzono dowiedzenia z silnikami o dwóch stopniach sprężania, o mocy 350 KM, przeznaczonym dla pojazdów wojskowych.



Fot. Archiwum

Na zakończenie przedstawienia, gdy pułk francuskich kirasjerów w helmach i pancerzach, pędzący galopem z daleka, jął zbliżyć się i wreszcie prawie że już wyskakiwał z ekranu, cały teatr począł krzyczeć... niektórzy widzowie zasłaniali się rękami na widok wyskakujących z ekranu koni”.

W takich oto słowach opisywał przed 45 laty (w r. 1930) w ówczesnym tygodniku „Kino” Juliusz Kaden-Bandrowski swe wrażenia z pobytu na zamkniętym seansie kinowym, będącym raczej próbą inscenizacji widowiska filmowego i zorganizowanym w r. 1896.

Podobne seanse odbywały się wówczas sporadycznie w Polsce. Zaledwie na rok przed tą datą ma miejsce w Paryżu pierwsza w skali światowej publiczna platna prezentacja filmów braci Lumière, w Warszawie Kazimierz Prószyński buduje swoje aparaty „biograf” i „pleograf”, demonstrując na ekranie krótkie scenki dokumentalne. W tym samym czasie fotograf warszawski Bolesław Matuszewski realizuje swój pierwszy filmik naukowy, filmując w Paryżu operację, dokonaną przez wybitnego chirurga dr Eugène Doyena.

Mijają trzy lata — i w Polsce powstaje najwcześniejsze kino stałe: w r. 1899 bracia Władysław i Antoni Krzemiński z Radomia zakładają kino takie w

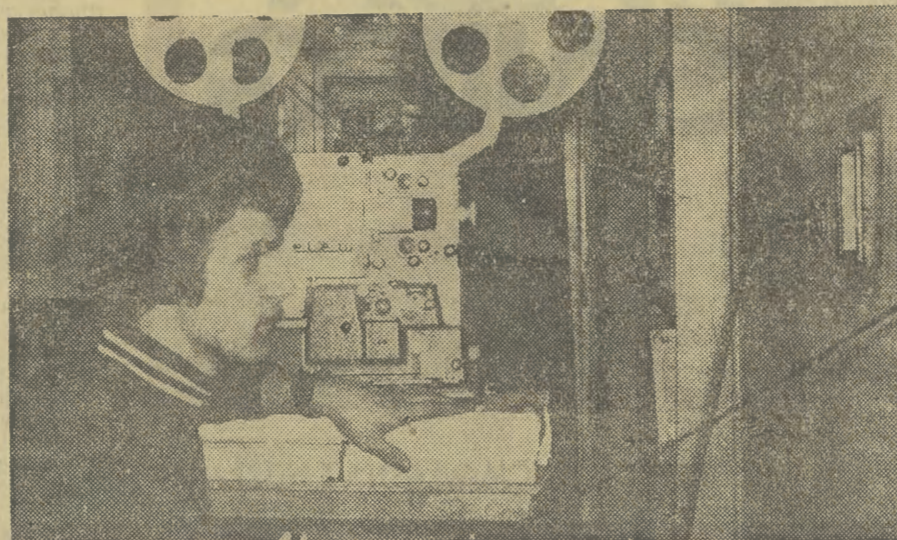
Łodzi. Po zakupieniu przez nich w Berlinie aparatu lumierowskiego i 30 małych filmów — dzieła wynalazców francuskich, teatr żywych fotografii”, bo tak nazwali Krzemiński swój później „bioskop”, otwiera podwoje w lokalu sklepowym przy Piotrkowskiej 120. A więc „hum się pcha”, ażeby w poczekalni „teatru” oglądać stereoskop i fonograf Edisona, a potem w salce projekcyjnej cztery scenki w rodzaju „Wjazd pociągu na stację” czy „Pierwsze kroki na ślizgawce”.

Ów „teatr” Krzemiński przенosił parokrotnie i wreszcie ulokowali się na Nowym Ryнку (dzisiejszy Plac Wolności) w domu nr 4, gdzie wyświetlano już dłuższe filmy, sprowadzane z Paryża. Nie miały one żadnych tytułów i napisów, natomiast jeden z właścicieli zapowiadał, co ma przedstawiać kolejna scena. W tym lokalu publiczność wchodziła normalnie drzwiami, ale wychodziła przez okno, korzystając z dogodności w postaci... podstawionych krzesel. Najlepsze, a więc najdroższe, miejsce zaczynały się od rzędów pierwszych przed ekranem, ostatnie rzędy i miejsca stojące były najtańsze. Kiedy z czasem zmieniono ten porządek, upodobniony do praktykowanego w teatrach, i miejsca przy ekranie sprzedawano jako gorsze, publiczność nie mogła z początku zrozumieć i pogodzić się z taką gradacją. Aż do r. 1904 Krzemiński udawali się z seansami również do miast okolicznych, dopóki wreszcie nie wywędrowali „w szeroki świat” — do Warszawy.

Władysław Jewsiewicki w jednej ze swych prac monograficznych cytuje znow wspomnienia pewnego przedsiębiorcy, spośród tych którzy zakładali w pierwszych latach naszego wieku prze-

Roman Janisławski

OD BIOSKOPU DO KINA



Fot. „Film”

różne „luzjony”, „bioskopy”, „miraże” (głównie w Warszawie).

„Ok. r. 1903 stoi sobie na rogu Alei Jerolimskich i Nowego Świata niewielka budka, gdzie sprzedaje się wodę sodową i słodycze. W głębi budki urządzona jest za przepierzeniem pierwszego w Warszawie kina z dziesięciu stojącymi miejscami, scena trwa tu 10 minut. Na Krakowskim Przedmieściu w wynajętym w prywatnym mieszkaniu pokoju powstaje kino „Lukusowe”; publiczność siedzi tutaj na krzesłach, czas trwania seansu wynosi aż 20 minut. Ale turkot aparatu ręcznie nastrojonego przypycha co wrażliwszych widzów o ból głowy”.

Za Krzemińskimi z ich „Bioskopem” przy Marszałkowskiej 114 poszli wkrótce inni. W r. 1907 działa już w Warszawie siedem kin, zażarcie rywalizujących pomiędzy sobą.

Ilustracji muzycznej jeszcze nie ma, napisy na taśmach — to rzecz rzadka: istnieje przy kinie funkcjonariusz, zwany objaśniancem, czyli w języku warszawskiej ulicy „po prostu pyskaczem”, tubalnym głosem na całe kino opowiadający fabułę filmu. Stopniowo wprowadza się przy pomocy płyt z gramofonu z wielką „trąbą” pewne efekty dźwiękowe, co inicjuje właściciel kina przy Marszałkowskiej 118, Mojżesz Towbin. Zaażagował on mianowicie, gardząc płytami, żywego imitatora, specjaliste do takich efektów, który siedział za ekranem i odpowiednio „ilustrował” akcję: strzelał z pistoletu-straszaka, naśladował głosy ludzi, zwierząt, ptaków, gwizdy i sapanie lokomotywy itd.

Cóż, kiedy zdolny ten artysta nie zawsze był w stanie zsynchronizować w sposób ścisły imitowane dźwięki z obra-

zem na ekranie: lokomotywa np. sapała, kiedy nie było jej już na płótnie, pies zaczynał szczekać grubo przed ukazaniem się swoim na ekranie, bohater dawno już schował pistolet do kieszeni, gdy dopiero rozlegał się wystrzał. Właściciel kina dość głośno kiął się wtedy z imitatorom, odparającym z kolei zarzuty pod jego adresem, a występująca z tego wszystkiego publiczność śmiała się, ale wyrażała też czasem gromko niezadowolone i przeczki w przeżyciach artystycznych. Właściciel musiał wychodzić przed ekran i przeproszać widownię.

Aż do lat końcowych pierwszej dekady dwudziestego wieku w kinach Warszawy, jak też gdzie indziej w Polsce, wyświetlane były głównie tandentne, piaskie farsy, krwawe sensacje (erotyczne) wszystkie pochodzące „z importu”. Dokonywane były pierwsze skromne eksperymenty w dziedzinie realizacji filmów polskich, ale na narodzin pierwszego, we właściwym tego słowa znaczeniu, filmu — choć bardzo skromnego — trzeba było jeszcze zaczekać.

GRONO PIONIERÓW krajowej kinematografii wykorzystowało obecność w Warszawie (przejazdem z Petersburga) francuskiego operatora Josephe Meyera, aby nakreślić pierwszy polski film rozrywkowy. Nieznani dzisiaj autorzy opracowali scenariusz (zresztą żalony w swej nieudolności), a reżyserem i operatorem filmu był Meyer. Film nosił tytuł „Antos pierwszy raz w Warszawie”, w roli tytułowej wystąpił 34-letni wtedy Antoni Fertner. Były to więc narodziny w Polsce zarówno filmu fabularnego (zresztą o krótkim metrażu — 150 mtr. z napisami), jak też aktora filmowego.

Henryk Cyganik

ARTYŚCI LUDOWI I DZIAŁACZE

Poezja, która wyrosła z górskiego pejzażu

Poznałem ją 4 lata temu, kiedy to wraz z ekipą dziennikarzy „Gazety” i grupą krakowskich pisarzy wzięła udział w cyklu spotkań organizowanych we wsiach Mieczysławskiego z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy. Później spotykałem ją często na wszelkich wojewódzkich imprezach i świątach kultury. Zawsze podziwiałem jej dynamizm, talent, pasję życia i tworzenia.

Wanda Czubernat — bo o niej właśnie mowa — urodziła się i mieszkała w Rabie Wyżniej. Debiutowała w 1961 r. Wiersze zaczęła pisać zainspirowana przez Józefa Pitorka. W ciągu 13 lat opublikowała w rozlicznych pismach kilka setek swoich utworów.

Jej poezja wyrosła z urody górskiego pejzażu i ściśle wiąże się z losami ludzi ten pejzaż wypełniających. Dwie zasadnicze cechy wyznaczają konsekwencje tych wierszy (a także twórczości plastycznej), a tym samym konse-



Fot. J. Kłmowski

wencje postawy artystki wobec rzeczywistości; pierwsza — to oryginalny witalizm, pokrowny poezji Leśmiana, druga cecha stanowi pełen pogodny i lekkość przewijający się przez większość utworów motyw dialogu z mitami i tradycją kulturową wsi.

Jaki jest ten świat poetki? Przede wszystkim tożsamy z postawą autorki w życiu. A więc świat pogodny, słoneczny, zielony, piękny. Problemy i kłopoty przychodzą same. Po co my mamy jeszcze sobie je tworzyć? Śmiech, radość, przyjaźń — oto co łączy ludzi. Stąd w wierszach Wandy Czubernat dominuje klimat swobodnego zachwystywania się życiem, wielością jego zjawisk, postaci, wydarzeń. Strofy następują po sobie szybko, metaforyka jest wyraźna, prosta i jednoznaczna, wiele pojawia się nowych słów, a wyrażenia gwarowe stanowią integralną część języka literackiego — tworzą specyficzną poetykę tych wierszy.

(...) gdzieś ta włosa się sieje przedcie kiedyś tu przyłeci rozścielił przycałi przybiąpi (...)

Równocześnie poetka czerpie wiele motywów z kultury wsi — z jej wierzeń, obyczajów, tradycji. Ale transponując te motywy na własne myślenie, pisze wiersze na wskroś nowoczesne, będące — jak mniemam — ważną próbą przeobrażenia świadomości współczesnej wsi. Nie ma w tym myśleniu miejsca na mit. Świat należy do ludzi i nikt poza nimi nie ingeruje w procesy kształtowania życia. Stąd w poezji Wandy Czubernat spotykamy cały szereg postaci o rodowodzie religijnym, ale nie mają one w sobie nawet odrobiny tradycyjnej świętości.

OBRAZKI NA SZKLE

Oto „przinapity” gazda leży pod drzewem, a z przydrożnej kapliczki świętek wyciąga rękę po nie opróżnioną jeszcze butelkę z wodką. Albo — siedzi świętek na pniju, zaś zdjęta z głowy korona ciemnową włożył sobie na wskazujący palec i z nudów nią żongluje. Ten właśnie humor, charakterystyczny dla malarstwa na szkło i poezji Wandy, jest zasadniczym argumentem jej dyskusji z tradycją ludową. Nie zmieniają się rekwiizyty i postacie — zmienia się stosunek artystki do tych elementów uważanych przez wielu jeszcze ludzi za bezbożność. Tymczasem w przypadku Wandy Czubernat jest to wyraz bajkowościowego traktowania rzeczywistości.

SATYRA I KABARET

Osobny rozdział w twórczości Wandy Czubernat — to satyra i... kabaret. Doskonała orientacja w problemach swego środowiska pozwala poetce na dostrzeżenie negatywnych zjawisk społecznych. Jedną z najdoskonalszych form piętnowania tych zjawisk jest ich kompromitacja poprzez śmiech i satyrę. Stąd charakterystyczne dla środowiska wiejskiego przejawy sąsiedzkich sporów, pijactwa, złych gustów, prowincjonalnie pojmwanej nowoczesności, konsumpcyjnego stosunku do życia, rozlicznych mitów i kompleksów itp. — stanowią tematykę wierszy satyrycznych, humoresek i piosenek, Wandy Czubernat. Równocześnie podejmuje ona obronę wsi przed inwazją złych wzorów kulturowych i obyczajowych miasta.

Zresztą nie tylko poprzez twórczość literacką, ale również w doraznej działalności społecznej poetka daje dowody swych silnych związków ze środowiskiem. Ona przecież założyła przed dwoma laty w Rabie Wyżniej wiejski kabaret, w którym osobiście występuje. „Fijolek” dzięki oryginalnym tekstom i talentowi improwizatorstwu artystki należy dziś do grupy najciekawszych scenek tego typu w kraju. Co więcej — kabaret z Raby jest interesującym przejawem życia kulturalnego współczesnej wsi, bowiem określa nowatorski, a przy tym związany z korytetem lokalnym kierunek poszukiwań formalnych artystycznego ruchu amatorskiego.

WANDA CZUBERNAT, poetka z Raby Wyżniej, malarka, aktorka, gawędziarka, a także — animatorka życia kulturalnego w swoim środowisku. Rabiński Klub Rolnika jest jednym z najlepiej działających klubów w województwie. Wanda Czubernat jest wzorem animatora współczesnej kultury wsi, oraz przykładem nowoczesnego myślenia i widzenia problemów środowiska, wciąż jeszcze czekającego na swoich „łączników” z kulturą narodową.

ARDZO DŁUGO nic się nowego w Grotescie nie działo. Ten popularny, a równocześnie ambitny teatr dla dzieci i młodzieży — który przecież nie stroni od specyficznej działalności maskowo-kukłowej, adresowanej do widza dorosłego — dogrywał w ciągu kilku miesięcy swój stary repertuar. Wiadomo, jakie trudności z doborem świeżych, oryginalnych sztuk przeżywały teatry w ogóle, a sceny lalkowe i kukielkowe, wbrew pozorom, wcale nie znajdują się w sytuacji uprzywilejowanej.

Wbrew pozorom, gdyż — zdawałoby się — że łatwiej przerabiać i uteatralniać bajki, które powinny być (zwłaszcza biorąc pod uwagę mniej wymagającą widownię dziecięcą) kopalniami scenariuszy bez dna. No, powiedzmy — prawie bez dna.

Bajki bajkami, ale Groteska — choć uznaje ich siłę przyciągającą oraz wielokrotnie możliwości odmian inscenizacyjnych — szuka wciąż wzbogacenia swego repertuaru. Owe poszukiwania coraz częściej sterują w stronę współczesności. I coraz częściej nie ograniczają się do klasycznych form baśni, aczkolwiek w tych kształtach widowiskowo-opisowych najłatwiej można pamiętać treści, prosto zmierzające do wyobraźni młodych odbiorców.

TE PODSTAWOWE ZASADY znają najlepiej ludzie, związani bezpośrednio z działalnością teatrów o podobnym profilu. Nie stanowi więc zaskoczenia, że właśnie z grona praktyków-lalkarzy wyrostają twórcy nowych utworów sceniczy. I że oni — w przeciwieństwie do autorów z zewnątrz, którzy usiłują pisać tradycyjne „sztuczki” dla dzieci — szukają innych rozwiązań dramatycznych, aniżeli dotychczasowe schematy widowskie. Przychodzi im to z mniejszym wysiłkiem, albowiem znają wszelkie tajemnice kuchni swego teatru. Oczywiście, jeśli — oprócz sprawności zawodowej i zapasu doświadczeń — dysponują jeszcze talentem pisarskim i oryginalną wyobraźnią sceniczną.

Wydaje się, że aktor i reżyser Grotski, Juliusz Wolski, szczęśliwie połączył swe uzdolnienia i biegłość w sztuce lalkarskiej — ze znaczną pomysłowością literacką. Jego ostatni utwór — choć jest to scenariusz dla teatru Maski i Aktora — przełamuje bariery ułatwionych bajeczek sceniczych, widowskich podsztych tanim dydaktyzmem i szablonowych w sensie formalnym. Wolski nie należy do grupy debutantów. Ma na swoim autorskim koncie różne próby dramatyczne, których szlakiem można „bezpiecznie” dążyć do powiększania dorobku pisarsko-inscenizacyjnego — bez przystawionych odkryć Ameryki. Zastępując zręcznością i warsztatową swobodą poruszania się na dobrze spenetrowanym już obszarze twórczości uznanej — aspiracje wyższej „angi artystycznej”.

Jerzy Bober

TEATR

CUCURBITA STORY



Fot. J. Szumowski

Dlaczego pisze?

Twórca słynnego komisarza Maigret, Georges Simenon, zaprosił niedawno na obiad miłośnicy jego twórczości. Pisarz chciał opowiedzieć jakis dowcip, ciągle mu jednak przerywano i nie mógł historyki doprowadzić do końca. Gdy wstawano od stołu, Simenon powiedział: — Nigdy w towarzystwie nie udało mi się ukonać rozpoczętej anegdoty i dlatego postanowiłem zostać pisarzem, któremu nikt nie przerywa, gdy opowiada jakąś historię...

Rewelacyjna lampa

Jedna z amsterdamskich firm produkujących lampy opublikowała Inserat, który głosi: „Coś dla miłośników telewizji i lektury — nasza specjalna lampa, która pozwala wygodnie czytać książkę podczas oglądania programu telewizyjnego”...

Miłośnik książek

Z okazji 50-lecia nienaganej pracy amerykańskiego bibliotekarza, Sama Webba, w miejskiej bibliotece w Pittsburgu odbył się uroczysty jubileusz. Webb w związku z tym udzielił wywiadu, w którym zwierzył się, że w okresie półwiecza tylko raz zabrał do książki. — Była tam mowa o jakiejś Helenie, ale dokładnie nie pamiętam, o co właściwie chodziło...

Kłopoty z techniką

Światowej sławy skrzypek norweski, Arve Telesen, pewnego dnia stanął ze skrzypcami w ręką na jednym z najruchliwszych punktów Oslo. Miał na sobie stare, zniszczone ubranie i włożył na oczy równie sfatygowany kapelusz, gdy zaczął grać. Uliczny recital przyniósł mu 9 koron. Najdłuższą, bo blisko dwie godziny, przysлуchiwali się jego koncertowi pewien nauczyciel muzyki, który na zakończenie powiedział: Pan ma niewątpliwie talent, gorzej natomiast z techniką...

ZDERZENIA



Motywem autora tej rzeźby afrykańskiej jest chęć takiego uchwycenia postaci „złony” — po której „mają wejście na drzewo kokosowe”...

sprawy trafiają, rzecz jasna, inaczej do widza dorosłego — a w innym wymiarze do widowni młodzieżowej. Przy czym reakcje młodych są prawidłowe w odczuciu: czarno-białym dobra i zła, poprzez maski, symbole i warkną akcję, z wpadającą w ucho muzyką Antoniego Mleczki — natomiast zabawa odbiorców dojrziałych polega na wychwytywaniu aluzji, dowcipnie schowanych za „dziecinny” parawanem opowieści o... nas samych.

WYZNAJĘ, że dawno nie śmiałem się tak szerzej, jak w czasie trwania niemal wszystkich scen tej premiery, której sam tytuł Cucurbita story wystarczająco podkreśla uległość rodaków wszelkim snobizmom — nie tylko zagranicznym. Udał się ten scenariusz Wolskiemu (jednocześnie reżyserowi przedstawienia), i dowcipnie maski i dekoracje Jerzego Jeleskiego smakowicie dopowały całe widowisko, które warto obejrzeć bez względu na wiek. A także z uwagi na nieco inny styl dramaturgii, choć pod parządkowanym ogólnemu stylowi teatralnemu Groteski.

W TYM FIGLARNYM SPEKTAKLU występują, pełni werwy i zróżnicowania temperamentem: Franciszek Puget (Soltys), Stanisław Urbaniak (Kowal), Barbara Kobi (Kowalowa), Zbigniew Świąg (Don Salata), Tadeusz Walczak, Andrzej Rausz, Władysław Ślika (sąsiedzi-badylarze) oraz ich żony: Irene Römer, Alicja Wolska i Stefania Górnik. Cucurbita, czyli Dynie, „odegrał” sam autor i reżyser Juliusz Wolski. Układy ruchu scenicznego przygotowała Zofia Więci jagówna.

Groźnie, nie, to zbyt ostro powiedziane — bardzo urzędowo prezentujący się „cerberzy” okazali się nie takimi znow formalistami. Gotowość wyłożenia określonej kwoty pesetów od „lebaka” została właściwie doceniona. Wrota do przepyszných ogrodów stanęły otworem, a strażnik (?), portier (?), z którym dobito umowy ze swadą i znajomością rzezy jął się roli oprowadzającego.

PAŁAC I DYPLMACI

SAM PAŁAC — La Granja de San Ildefonso, owa kopie Wersalu, której budową m. in. upamiętnił swą rządy pierwszy król hiszpański z dynastii Burbonów, Filip V, można oglądać jedynie... z zewnątrz. Jest pałac kopią poważnie zminiaturyzowaną, a czy wnętrza dorównuje wspaniałością i przepychem oryginałowi trudno wyrokować. Takie porównania zastrzeżone są dla gen. Franco i jego gości, których z rzadka podejmuje w tej malowniczo położonej rezydencji.

Pospólstwo musi się zadowolić widokiem ogromnych, starannie utrzymanych ogrodów w stylu klasycystycznym. Nie notowałem skąd i jakie okazy flory, drzew, krzewów zwieszono po to, by pałacowym ogrodem przydać niewykłóci i wspaniałości. Pogubiłem się w liczbie sadzonek, fontann kaskad, zdobnych pomników i pomocniczkami ałeg rycinami i mitycznymi postaciami. Ponadto wszystko to nabiera niezwykłej baśniowości blasku wieczorem w świetle wymyślnego oświetlenia, barwnych lampionów i reflektorów. To właśnie tutaj, w

scenerii tych ogrodów — powtarzam za przewodnikiem — gen. Franco podejmuje członków korpusu dyplomatycznego, akredytowanego w Hiszpanii w niezmiennym terminie — przed wyjazdami na letnie urlopy. Zwyczaj ten utrzymuje się od 1940 roku, kiedy to generał gościł tu ambasadora Niemiec i bodajże Włoch...

SEGOVIA

OD LA GRANJA de San Ildefonso bliżutko do Segovii, którą skuszenie poczytuje się za jedno z najpiękniejszych miast hiszpańskich, o wiekowym rodowodzie, wypisanym niejako w jego pięknych zabytkach. Już choćby tylko dwa z nich absolutnie uzasadniają zainteresowanie turystów dawną rezydencją królów Kastylii (XIII—XV w.).

Sędziwe dzieje miasta potwierdza „przecinający” je w pewnym miejscu imponujący akwedukt rzymski. Imponujący, jako że liczący sobie było nie było jakieś 2000 lat a pozostaje wciąż użyteczny. Jak w czasach gdy go zbudowano. Swoisty pomnik wystawili sobie na chwałę, a potomkom na użytek bezimienni budowniczości. Jak nie podziwiać kunsztu tych, którzy potrafili w zamierzonych czasach wykonać z potężnych kamiennych bloków gigantycznego, bo o długości przekraczającej 720 metrów (sic!) weża, a całą konstrukcją wspartą na 118 przęsłach, ciągnących na znacznym odcinku dwoma poziomami, osiada w centrum wysokość blisko 30 metrów. Oryginalny widok stanowią nowoczesne pojazdy, mknące pod tą sędziwą budowlą, która mimo swoich wymiarów i solidnego budulca sprawia wrażenie bardzo lekkiej, zdawałoby się filigranowej.

Zbigniew Guzowski



KOESPONDENCJA WŁASNA Z HISZPANII

Szukając informacji o zabytkach Segovii, znajdziesz Czytelniku w przewodnikach turystycznych kościołach romańskich z XII—XIII wieku, katedry, której historię liczy się od XVI stulecia, równie starych, a nawet starszych domów i pałaców itd. itd. Tego nie brakuje i w innych miastach.

NIE MA SOBIE RÓWNEGO

ALE SEGOVIANSKI ALKAZAR — największa obok akweduktu atrakcja turystyczna miasta (Alcazar, Alcazaba — hiszpańska nazwa zamku, mauretańskiej twierdzy) nie ma chyba sobie równego. Stoї na wysokiej skale o pionowych niemal ścianach opadających do brzegów Eresmo i Clamores — dwóch rzeczek, w których widłach zamek pobudowano. Sprawia różne wrażenia. Patrząc nań, błądząc w jego wnętrzach można się czuć przeniesionym o kilka wieków w przeszłość albo w jakiś baśniowy świat. Oglądany z daleka, od podnóża skały wydaje się być... makieta romantycznego filmu. bajkową budowlą. W wyniku przebudowy, jakiej był poddawany w ciągu wieków (jego rodowód sięga XI stulecia, przerabiano go i upiększono w XIV, XV i... XIX w.) powstało istic urokliwe cacko. Strzeliste wieżycy i baszki, wymyślne przejścia, wewnętrzne dziedzińce, fantazyjny układ murów, ganki, ganecki, sale i pokoje o pięknym wystrój architektonicznym muszą się podobać. I w tej scenerii dzieła sztuki, stara broń, ozdobne zbroje. I opowieść o przeszłości i postaciach historycznych przypisywanych do konkretnych miejsc. To właśnie tutaj spędziła dzieciństwo i tu otrzymała koronę Izabella Katolicka. Darzyli upodobaniem segowiński zamek „monarchowie katolicki” obierając go za siedzibę swego dworu.

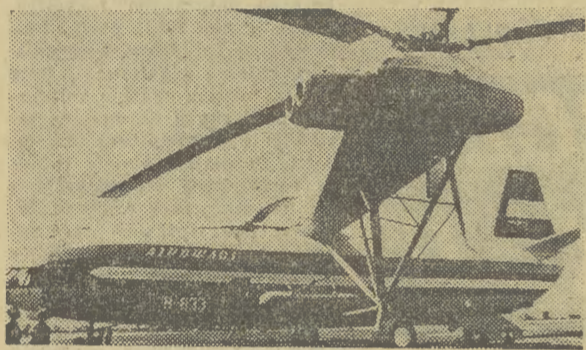
Był widownią rozmaitych dworskich uroczystości a także miejscem... odosobnienia wybitnych osobistości. Obecnie przekształcony w muzeum i Generalne Archiwum Wojskowe służy także filmowcom.

Przyznam się, iż zapatrzony w atrakcyjną przeszłość z mniejszym zainteresowaniem odbierałem informacje o teraźniejszości miasta jako znaczącego ośrodka przemysłu włókienniczego, skórzanego oraz porcelanowo-fajansowego. Być może ten pierwszy jest jakąś kontynuacją produkcji sukna, jaka „kwitła” tu w XVI i na początku XVII wieku.

WE MGLE...

NIEJAKIEJ PRZESADY należy dopatrywać się w objaśnieniach, lokujących Segovię u stóp... Sierra de Guadarrama. Znacznie bliżej do gór z La Granja de San Ildefonso. Właśnie owo pasmo widoczne na widnokręgu, zamyka niejako wspomnianie wcześniej wspaniałe ogrody. Wiele obiecywałem sobie po przeleży, którą mieliśmy pokonać w drodze powrotnej do Madrytu. Kierowca zapowiadał fantastyczne widoki. Początkowo krajobraz przedstawiał się wcale swojsko. Kiedy pojazd osiągnął wysokość 1800 metrów, znaleźliśmy się w mgle gęstej jak mleko. Dosłownie o krok nie było widać. Zaczęło sypać śnieżnymi płatkami. Bo także w tym kraju, którego nazwę zwykło wymieniać się z przydawką: „słoneczna” — czasami pada śnieg...

**„SYRENA-I”
SPRZEDAJE
BILET**



Fot. (CAF)

Informację o ilości wolnych miejsc i bilety na samolot wylatujący z Moskwy do różnych miast ZSRR otrzymać można od automatycznego kasjera „Syrena-I”, pracującego w Centralnej Agencji Ruchu Lotniczego w stolicy radzieckiej Gruzji—Tbilisi.

Na pierwszym piętrze budynku Agencji znajduje się maszyna elektroniczna. Za jej pulpitem pracuje dyżurny dispatcher. W Agencji pojawiają się klienci. „Muszę jutro lecieć z Moskwy do Pietrozawodska” — mówi inżynier z Moskwy przebywający służbowo w Tbilisi. „Jedną chwileczkę” — odpowiada dispatcher naciskając odpowiednie klawisze maszyny i dając swemu elektronicznemu pomocnikowi kolejne zadanie. Także zadania pojawia się na specjalnym ekranie, który po chwili gaśnie — tymczasem maszyna drogą odpowiednich impulsów elektrycznych przesyła tekst do Moskwy.

W stolicy Kraju Rad znajduje się główny sztab całego systemu, mózg maszyny. Po upływie 20 sekund ekran rozjaśnia się ponownie i pojawia się na nim odpowiedź. Dispatcher wypisuje inżynierowi bilet do Pietrozawodska.

Oprócz rezerwacji i sprzedaży biletów elektroniczna maszyna obliczeniowa odpowiada musi na liczne pytania podróżnych. „Syrena-I” daje zawsze wyczerpującą odpowiedź. Podaje informacje o ilości wolnych miejsc w samolocie, o lotniczych rejsach, czasie odlotu i przylotu, warunkach atmosferycznych i wiele innych danych. Prócz tego mieszkańcy Tbilisi wylatujący do Moskwy mogą zaopatrzyć się w bilet powrotny na dowolny rejs lotniczy z Moskwy do Tbilisi.

Maszyna elektroniczna pracująca na półprzewodnikach wykazuje się fenomenalną pamięcią. Jej blok pamięciowy pracuje według odpowiedniego zaprogramowania. Codziennie otrzymuje ona świeżą porcję informacji na 10 dni naprzód. W ciągu dnia jest w stanie obsłużyć paruset pasażerów, dając im informacje o 450 rejsach lotniczych. Elektroniczny system „Syrena-I” obsługuje już dziś 29 największych miast Związku Radzieckiego i jak dotąd nie było jeszcze wypadku, by automatyczny kasjer dał niewłaściwą informację. Jak twierdzą zgodnie specjaliści-elektronicy, „Syrena-I” może pomylić się tylko raz na milion obliczeń. (R.A.)

Kiedy parę tygodni temu premier Adamantios Androutopoulos w wystąpieniu telewizyjnym oznajmił narodowi greckiemu o „historycznym wydarzeniu w życiu gospodarczym kraju”, nie było w tym ani żdźbła przesady. Wierzenia i próby przeprowadzone pod dnem Morza Egejskiego wykazały bowiem ponad wszelką wątpliwość istnienie tam bogatych złóż ropy i gazu.

„W pobliżu wyspy Thassos znaleźliśmy niespodziewanie cudowną lampę Aladyna” — unosił się rozentuzjasmowany dziennik

Jadwiga Rojek

GRECKA czy TURECKA?

„Akropolis”, a czasopismo gospodarcze „Express” podało, że wraz z plomieniem, który wytrysnął z morza wszystko zabarwiło się na różowo: „Możemy teraz mówić, że staliśmy się producentami nafty!”

Wniezione tak znakomitą rezultatem wierzenia prowadziła amerykańska firma Oceanic Exploration Co. Z początkiem tego roku, kiedy maszyny zagłębiły się na 2500 m poniżej dna, stwierdzono obecność ropy naftowej i gazu. Ropa jest przy

tym, jak zapewnia ekspert Oceanic Exploration, Badley, najprzedniejszego gatunku, jakości równej libijskiej.

TYMCZASEM wybuchła bomba, bo oto do udziału w eksploatacji cennego surowca wystąpił z roszczeniami sąsiad Grecji przez Morze Egejskie i partner w NATO — Turcja. Nim zdołano nacisnąć się w Helladzie radosną wieścią o odkryciu ropy i gazu pod Morzem Egejskim, rząd turecki oświadczył oficjalnie, że przyznał państwowej spółce naftowej prawo eksploatacji ewentualnych zasobów ropy naftowej w 27 miejscach na Mo-

Jadwiga Rojek

„LAMPY ALADYNA”

rze Egejskim u wybrzeży siedmiu wysp greckich. Jednocześnie Turcy opublikowali mapę podzieloną na strefy, która — zdaniem ministra spraw zagranicznych Grecji, Tetensa — nie uwzględnia suwerennych praw Grecji na przedstawionym obszarze.

W nocy protestacyjnej do rządu w Ankarze ekipa ateńska powołała się na konwencję geneńską o prawie morskim z 1958 roku, głoszącą, że szelf kontynentalny każdego kraju sięga do głębokości 200 m w

natomiast aż 200 km od Aten. Poza tym między tymi wyspami i wybrzeżem tureckim w żądnym miejscu morze nie jest głębiej na 200 czy więcej metrów.

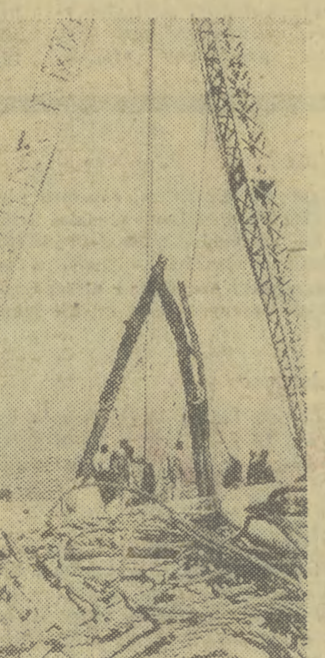
LIGA ARABSKA

LIGA PAŃSTW ARABSKICH — organizacja regionalna powstała w 1945 roku z inicjatywy sześciu krajów. W następnych latach przyłączyły się do niej inne państwa arabskie. Obecnie jest ich 20: Algieria, Arabia Saudyjska, Bahrajn, Egipt, Związek Emiratów Arabskich, Irak, Ludowa Republika Jemenu, Jemeńska Republika Arabska, Jordania, Katar, Kuwejt, Libia, Liban, Mauritania, Maroko, Oman, Somalia, Sudan, Syria i Tunezja.

Celem Ligi jest umacnianie więzi łączącej kraje arabskie, koordynowanie ich działalności politycznej, obrona wspólnych interesów, niezawisłości i suwerenności narodowej. Działania arabskie różnicie historyczne, polityczne, ekonomiczne i kulturalne utrudniały Lidze realizację tych celów.

Stałym organem Ligi jest Sekretariat Generalny z siedzibą w Kairze. Na jego czele stoi od 1972 roku wybitny polityk egipski Mahmoud Riad. W Radzie Ligi stanowiącej organ kierowniczy i zbierającej się dwa razy do roku uczestniczą palestyński ruch wyzwoleniowy. Działal-

ność Ligi Arabskiej ożywiła się po wojnie z czerwcem 1967 roku. NA SZCZYGIE w Chartumie (jesienią tegoż roku) uznano za wspólne zadanie Arabów likwidację skutków agresji izraelskiej. Podkreślono prawo Palestyńczyków do ojczyzny i potrzebę poszukiwania „rozuźniających politycznych w konfliktach z Izraelem, przyjmując jednocześnie „zasadę trzech nie”: żadnych rokowań bezpośrednich, żadnego nokoutu i żadnego uznania Izraela. Utworzono arabski fundusz rozwoju gospodarczego, finansowany przez Arabię Saudyjską, Kuwejt i Libię. 135 mln \$ st. rocznie dzieli się między trzy kraje — ofiary agresji: Egipt, Jordanię i Syrię. Na ostatnim, grudniowym (1973 roku) szczycie w Algierze, a więc po wojnie październikowej z Izraelem i p osiągnięciu pełnego sukcesu „dyplomacji naftowej”, świat arabski zaprobował koncepcję trwałego pokojowego uregulowania stosunków z Izraelem pod dwoma fundamentalnymi warunkami — ewakuowania przez Izrael okupowanych terytoriów arabskich, przede wszystkim Jerozolimy oraz przywrócenia pełnych praw narodowi palestyńskiemu.



Na Kanale Sueskim trwają prace przy usuwaniu min i wraków. CAF

REKTORAT POLITECHNIKI KRAKOWSKIEJ
zawiadamia
kandydatów na I rok studiów dziennych na rok akademicki 1974/75, że:

— egzamin z rysunku odręcznego na Wydziale Architektury — odbędzie się w dniach 17, 18 i 19 czerwca br. — Kandydaci winni zgłosić się w dniu 17 czerwca br. o godzinie 8 rano, z przyborami do rysunku.

— egzamin pisemny z matematyki na Wydziale Architektury, Budownictwa Lądowego, Inżynierii Sanitarnej i Wodnej, Chemicznym i Mechanicznym — rozpoczyna się w dniu 2 lipca br., o godzinie 7.30.

Egzamin wstępny przeprowadzony będzie wyłącznie wg aktualnie obowiązującego programu nauczania w liceach ogólnokształcących.

Bliższych informacji udziela Dział Nauczania Politechniki Krakowskiej, ul. Warszawska 24, telefon 346-66 lub poszczególne Dziekanaty.

Agencja Reklamy

«REKLAMA»

ODDZIAŁ KATOWICE, ul. JACKA 14

WYNAJMIE na terenie m. Krakowa, od przedsiębiorstw społecznych lub osób prywatnych

KAŻDĄ IŁOŚĆ POMIESZCZEŃ o pow. 20—100 m² — nadających się NA MAGAZYNY dla zakładu poligraficznego w Krakowie. — Warunek: pomieszczenie musi być suche. — Oferty należy składać pod adresem jak wyżej, w terminie do dnia 4 czerwca br.

NIERUCHOMOŚĆ o powierzchni 250-300 m² przestrzeni lokalowej, użytkowej, nadającej się na cele przemysłowo-produkcyjno-magazynowe

kupi pilnie w Krakowie względnie

weźmie w dzierżawę Spółdzielnia Pracy Przemysłu Ludowego i Artystycznego im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie, ul. Katarzyny 2

Zgłoszenia przyjmuje Dział Administracyjny - Gospodarczy Spółdzielni — w godzinach 8—16 (oprócz sobót), telefonicznie pod nr 657-35 — względnie pisemnie. — Blizsze szczegóły do omówienia na miejscu.

Mario Ropp BUBI
prekstad: Izabela Dambaska

— Jeżeli mu tak na tym zależy, to zabierz go ze sobą. Jeśli jest naprawdę z policji, to lepiej go nie drażnić. Antoni tkwił w uchylonych drzwiach i przyglądał się obojętnie Royerowi. Był to chłopiec mniej więcej dwudziestoletni, wysoki, szczupły i bardzo nonszalancki.

— No więc jak? — rzuciła Zita w stronę Royera. — Idzie pan ze mną? — Oczywiście, że idę — odpowiedział z entuzjazmem Royer.

Dziewczyna skierowała się ku lewej stronie przedpokoju i zapukała do jakichś drzwi. Stojący tuż za jej plecami Royer nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Zita zapukała głośniej, a potem zdecydowała się uchylić drzwi.

— Nie, nie ma pani — powiedziała — ale może jest w swoim buduarze.

Zeby się tam dostać należało przejść krótki, szeroki korytarz, którego ściany oświetlone były surrealistycznymi płótnami, oświetlonymi w taki sposób, żeby jak najbardziej uwypuklić i podnieść ich wartość. Zita zapukała do podwójnych drzwi na końcu korytarza. I tym razem żadnej reakcji. Kiedy uchyliła drzwi, odwróciła się do Royera z miną skostnowaną.

— I tutaj pani także nie ma — powiedziała. — A może jest w łazience, albo w toalecie.

— Proszę, niech pan tu chwilkę poczeka, zajrzę i tam.

Pokojówka przeszła przez długi sypialnię i wróciła niebawem, kiwając przecząco głową.

— Pani na pewno wyszła — powiedziała, a potem dodała bardzo prędko, zamykając za sobą drzwi sypial-

ni — to nic nadzwyczajnego! Już panu mówiłam, że pani wymyka się czasami nie nam nie mówiąc i nie uprzedzając kiedy wróci.

— No, cóż robić... trudno! — powiedział Royer kierując się z powrotem do przedpokoju. Ale może pani, pani Zito, potrafi mi powiedzieć, co pani Zurchère robiła wczoraj po obiedzie?

— Och, na to mogę panu odpowiedzieć całkiem dokładnie. Pani nie ruszała się wczoraj ani krokiem z domu.

— A czy może ktoś telefonował do pani Zurchère, albo odwrotnie, może ona do kogoś telefonowała?

Zita przechyliła na bok głowę i powiedziała z wahaniem:

— Tego to już nie potrafię powiedzieć.

Tymczasem oboje znaleźli się z powrotem w przedpokoju, gdzie Royer zobaczył stojący na konsolce, tuż obok drzwi, aparat telefoniczny. Wskazał go pokojówka i powiedział:

— Widzę, że telefon stoi tutaj — więc gdy ktoś z niego korzysta, panienska musi o tym wiedzieć?

— Jeżeli ktoś telefonuje z tego właśnie aparatu, to tak! Ale są jeszcze dwa inne, przełącznikowe: jeden w sypialni, a drugi w gabinecie pana. Kiedy państwo chcą zatelefonować od siebie, to włączają tamte dwa aparaty, wówczas ten dzwoni. Wczoraj po obiedzie pani była bardzo zżęczona i siedziała przez cały czas w sypialni — tam też włączyła aparat.

— Tak, że panienska nie mogła tutaj nic słyszeć, prawda?

— Nie. Telefon dzwoni dość słabo — słychać tylko słabe brzęczenie.

Royer był bardzo zdenerwowany, że nie udało mu się przesłuchać pani Zurchère, ale przypomniał sobie nagle jej brata, Antoniego i zwrócił się do pokojówki:

— Ten młody człowiek to brat pani Zurchère?

— Tak. To pan Antoni Darnet, brat naszej pani.

— Ponieważ jego siostra jest nieobecna, to może mógłbym porozmawiać z nim?

Zita zrobiła taką minę, jakby postanowiła nie mieszać się już do niczego.

— Musi pan po prostu zapukać do drzwi jego pokoju — powiedziała. — Uprowadzam jednak, że jeżeli pracuje, nie będzie zachwycony!

Nie przejmując się zbyt tym ostrzeżeniem, Royer przeszedł zdecydowanym krokiem przedpokój i delikatnie zapukał do drzwi, w których zniknął przed chwilą młody człowiek.

— Entrez! — rozległo się z wnętrza.

Royer wszedł, a młody człowiek podniósłszy na niego wzrok, uśmiechnął niechętnie:

— Ach, to pan!

— Tak, to ja! A pan myślał, że to Zita?

— Pan czy Zita, to dla mnie bez różnicy, skoro mam robotę.

— Wolno spytać, co pan takiego ważnego robi? — rzekł Royer, zamykając za sobą drzwi i podchodząc do stołu.

— Pan na pewno nie z tego nie rozumie — bąknął Antoni. — Szukuję właśnie projektu motoru rotacyjnego.

— Cdzie pan studiujecie, jeśli wolno zapytać?

— W Ecole Centrale.

— Właśnie tak przypuszczałem. Rzeczywiście, że nie znam się na tym, ale przypuszczam, że musi to być bardzo interesujące. Ile pan ma lat?

— Dwadzieścia jeden.

Royer wpatrywał się uważnie w rozłożony na rajzobrecie rysunek i uważał, że jest bardzo ładny, ponieważ wszystkie linie przeciągnięte przyrządami kreślarskimi uwypuklone były wyraźnie i z doskonałą precyzją.

— Podobna się panu ten rysunek? — spytał impulsywnie Antoni, zatrzygowany dłuższym milczeniem gościa.

— Niezły! Bezwzględnie niezły! Ta dokładność i staranność przypomina mi poniekąd śledztwo kryminalne!

(ciąg dalszy nastąpi)



Jadwiga Kapuścińska

BIELICKA

Kariere aktorską rozpoczęła w teatrze dramatycznym. Grała najpierw w Wilnie. Po wywołaniu występowała w Białymstoku, Łodzi, skąd przeniosła się do Teatru Współczesnego w Warszawie. Od 1952 r. związana jest z Teatrem „Syrena”, któremu wierna jest do dziś. Grała Hanię w „Glupim Jakubie” Rittnera, Dorynę w „Świętoszku” Mollera, Marianę w „Wieczorne Trzech Króli” Szekspira i w wielu innych sztukach. Duży sukces odniosła w roli Zony w „Ich czworo” Zapolskiej.

— Zdradziła Pani jednak teatr dramatyczny dla estrady. Co Panią do tego skłoniło?

— Nie co, ale kto — sam Wielki Mistrz małych scen Ludwik Sempoliński, który odkrył we mnie talent estradowy. Ściągnął mnie nawet do „Siedmiu kotów” w Krakowie. Długo potem zmagalam się z sobą, co właściwie wybrać...

Nie jest łatwo być aktorką estradową. Aktor estradowy zdany jest prawie wyłącznie na siebie samego. Musi stworzyć indywidualny typ. Mira Zimińska powiedziała kiedyś, że aby stać się indywidualnością estradową, trzeba na to co najmniej 12—13 lat. Chyba się nie myliła. Mistinguett w swych pamiętnikach pisała, że aktorka estradowa powinna być zawsze atrakcyjna, zarówno na scenie, jak i w życiu. Staralam się i staram w miarę możliwości przestrzegać tych zasad.

— Jaka jest Pani dewiza artystyczna?

— Prezentowanie na estradzie postaci wziętych z codziennego życia, bliskich nam wszystkim. Chętnie właśnie jako taka aktorka pozostać w pamięci widzów. Oczywiście, wzorem są dla mnie różne typy warszawianek.

Muszę się przyznać, że przez całe życie „bazowałam” na sympatii kobiet i nigdy się na nich nie zawiodłam. Tylko kobiety potrafią wytworzyć na sali specyficzny klimat, który pozwala aktorowi dać z siebie wszystko. Gdy jest się lubianą przez kobiety — powodzenie jest gwarantowane.

— Jaki jest Pani ideał życia?

— Najbardziej lubię życie czynne, ciągły ruch. Chętnie jeżdżę po kraju. W dniach wolnych od występów w teatrze, „wyskakuję” z małą grupką kolegów w teren i gram w półrecitalach „Hanka Bielicka ma głos”. Pełną satysfakcję daje mi tylko kontakt z żywym widzem, nie radiowym i telewizyjnym. Może dzieje się tak dlatego, że z natury jestem towarzyską. Kiedyś, gdy miałam jeszcze więcej czasu i „udzielałam” się, potrafiłam być „duszą” towarzystwa. Również urlopy spędzam w ruchu. Przez dwa tygodnie odpoczywam, a przez dwa — gram.

— Jakie są Pani marzenia?

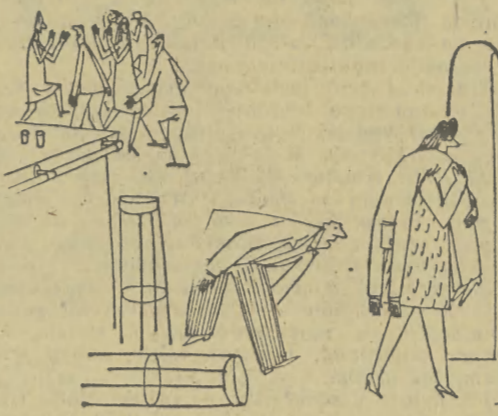
— Chętnie miałam tyle czasu, aby móc objechać z recitalami całą Polskę, dotrzeć do najmniejszych miejscowości i choć przez jeden cały miesiąc przebywać w każdym województwie.

— Jaka jest tajemnica Pani szczupłej sylwetki?

— Jest wszystko, ale w małych ilościach. Raz na zawsze zrezygnowałam z kolacji, zastępując ją szklanką zsiadłego mleka. Codziennie stosuję masaż i staram się zawsze być pogodną i „dobrze usposobioną”.



Rys. Z. KUMOREK



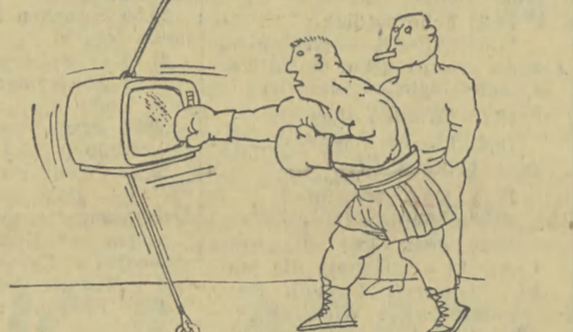
„EULENSPIEGEL”



— Jak mi mama nie da na kino, to powiem z czego zrobiony był pasztecik.



— Jeśli to ma być grochówka, to po co w niej kapusta? — Bo to jest rosół...



„BUNTE”

Bogdan Brzeziński

LIZUSEK

To gładki człowiek
Ten Albin Krzyżyna,
Co pracowicie
Swoją dzień zaczyna.

Do biura zawsze
Przychodzi pierwszy,
Niosąc na twarzy
Uśmiech najszczęśliwszy,

Każdemu chwilę
Czasu poświęci,
Tu komplementik,
Tam komplementik,

Kawkę zaparzy,
I cukru doda,
Dyrektorowi
Paletko poda,

I się ukloni
Do ziemi, do dna,
Jeśli osoba
Tego jest godna.

Aż niespodzianie,
Jak to się zdarza,
Raz śmierć spotkała
Wazeliniarza.

Zmarł nieboraczek
U szczytu chwały,
Ale miał pogrzeb
Bardzo wspaniały!

Nadzwyczaj piękny
Pogrzeb, to znaczy,
Że sam minister
Wziął udział rządzi!

A gdy już trumna
Stała nad grobem,
Nadprzyrodzonym
Jakims sposobem,

Lizus wyskoczył
Z pudła, jak zajac,
I rzekł, swą głowę
Nisko skłaniając:

„Panie ministrze,
Ach, co za radość!
Pan mój pragnieniem
Uczyłm się żałować!”

Ze i w zaświatach
Pan mi dopomógł,
Wstałem, by krzyknąć,
Że p a d a m do nóg!”

CO CHRONI
PRZED
STRZAŁAMI
AMORA?

Starca
tarcza.

REALISTA
Zmienia —
złudzenia.

SCENKA
— Do grobowej
deski
przyrzeknij mi
miłość!

— A czy
do poduszki
nie miał być by?!

POPRAWKA
DO PRZYSŁOWIA
Szata nie zdobi
nas, być może —
lecz nagosć często
jeszcze gorzej.

NA OFIARĘ
Nie każdą ofiarę
można nazwać
darem.



„STERN”

Z „KROKODYLA”

MATKA WYRAŹNIE ZDENERWOWANA:

— Natychmiast mi powiedz, kto to jest ten chłopek, który cię dzisiaj całował na ulicy?
— Ja też nie wiem, ale on twierdzi, że mnie zna od dawna.

MAŻ PRZYCHODZI DO ADWOKATA:

— Chciałbym się rozwiść z żoną.
— A cóż takiego się zdarzyło?
— Ciągle włóczy się po piwiarniach i restauracjach.
— Pana żona taka pijaczka?
— Nie, ona tam m n i e szuka.

— Z CZEGO pan ma taki siniec pod okiem?
— Jeden typ w kolejkę pchał się przede mnie.
— I nikt was nie rozdzielił?
— Tam nikogo więcej nie było.

ROZMOWA DWOCH SZKOTÓW.

— Co robisz?
— Uczę się alfabetu Braille'a.
— Aż tak popsuł ci się wzrok?
— Nie, tylko nie chcę do czytania zapalać światła.

Witold Zechenter

DNI

Jaki to piękny dzień,
jaki miły,
gdy podarunki, gdy kwiatki,
gdy wszystkie dzieci
biegną co sily
składając życzenia w DNIU MATKI.

A już za tydzień
wedle zwyczaju
zabrzmi melodia sąsiedzka:
Kiedy się czerwiec
zacznie po maju
no to nadejdzie DZIEŃ DZIECKA.

Raz dzieci mamom
dają prezenta,
raz dzieciom świądzą mamusie,
ale zazwyczaj
te miłe święta
kto finansuje? — Tatusiel!

Jest więc w tych „dzionkach”
nutka ponura,
choć podarunki, choć kwiaty...
A więc panowie
idą do biura
na swój codzienny DZIEŃ TATY...

DYREKTOR firmy KA-
WAŁ (Kooperacja Aktyw-
nych Wałów Akumulacyj-
nych Łojsk) zażądał, aby
zamianowano go „honor-
owym liderem kolarzy”, po-
nieważ w kontaktach z
klientami potrafił wspina-
nie kręcić, zrywał się do
ucieczki przed zobowią-
zaniami i umie zręcznie fi-
niszować (przed końcem
kwartału).

PAŃSTWO Nowakowie,
którzy wprowadzili się do
nowego mieszkania w bloku,

Romuald Lenec

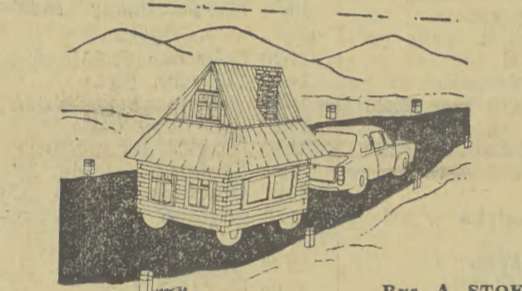
PLOTKI

zmuszeni byli kupić na jar-
maku krowę i wprowadzić
ją do M-3 celem udowodnie-
nia sąsiadom, że w porów-
naniu z ryczącym zza ściany
non stop radiem i tele-
wizorem krowa o wiele
mniej ryczy, a ponadto da-
je bezpłatnie mleko.

JAK INFORMUJE PUC
(Począ Urzędczyni Czekają-
cy) w swych notorycz-
nie nieczynnych okien-
kach pocztowych zostana
zainstalowane manekiny
sympatycznych dziewcząt,
które — po wrzuceniu przez
interesanta 10-złotówki do
automatu — będą zwracały
się z nagranyml na taśmie
słowami: „Ch(w)ać aś, ed,
kliente!” oraz „Wyn oś
(się) stąd, szczęście!”



— Ciesiak pod „C”, Bączek pod „B”, Dudziak pod „D”... Rys. L. SZALECKI



Rys. A. STOK

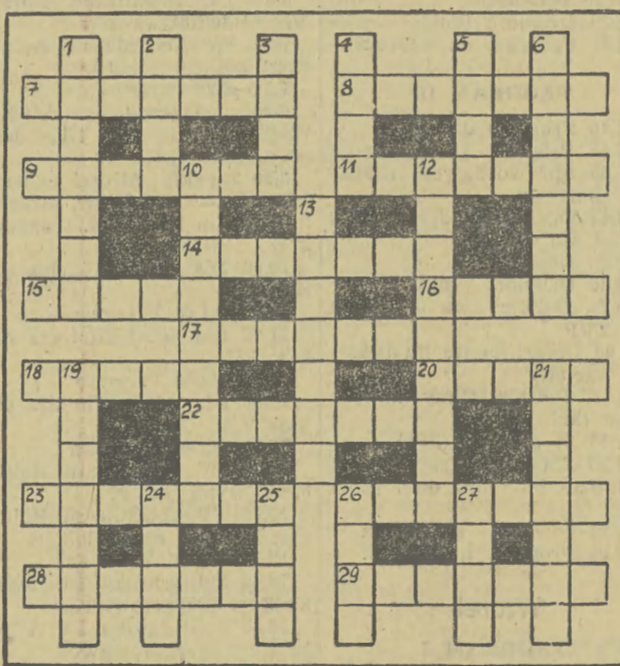
Jerzy Leszczyński

Fraszki

SZTUKA
ZWYCZAJANIA
Nie strategia
zwycięstwa,
nie mistrzowska
tatytyka,
lecz sztuka
d o w o d z e n i a
stałości
przeciwnika.

BEZ OBRAZY
Przyzwolite
kształty
pokazać —
to nie jest
moralnością
obrazu.

KRZYŻÓWKI



WPISY

PRZEDSIĘBIORSTWO TEKSTYLNO - ODZIEŻOWE
oraz 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 19

POZIOMO: 7. subjekt, 8. pomadka, 9. Karpaty, 10. brulion, 12. skarpa, 14. lutnia, 15. Ogiński, 20. magnal, 21. Lugano, 22. schrony, 24. matryca, 26. guldeny, 27. general.

PIONOWO: 1. Pułaski, 2. Kiepusa, 3. skat, 4. łotr, 5. gabłota, 6. akronim, 11. Gliński, 13. argot, 14. lokal, 16. kańczug, 17. intrada, 18. zgorzeł, 19. inicjał, 23. Nina, 26. Aden.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce ur 19, z dnia 11/12 V 74 BONY PO 100 ZŁ otrzymują: S. Kowalska, J. Bartke, E. Stygares, W. Bielas — Kraków, E. Jodłowska — Nowy Targ. KSIĄŻKI: R. Wojtoń, J. Duralowicz, T. Grzywa, W. Bętkowska, M. Zapiór, K. Pelczar, H. Sowiński, S. Masłowski — Kraków, J. Chytrós — Tarnów, M. Jakubowska — Nowy Sącz.

NAGRODY ZOSTANĄ WYŚLANE POCZTĄ.

NIEMIECKA REWOLUCJA 1918 roku w zwierciadle poezji. Pod takim tytułem czechosłowacki dwutygodnik „Filatelie” informuje o artykule Eberharda Bocka w „Sammler-Express” na temat listów i kart pocztowych, które zostały odprawione przez pocztę w listopadzie 1918 roku, kiedy to proletariaty i rady żołnierskie pokusiły się o przejęcie władzy w Niemczech. Z punktu widzenia filatelistycznego są to bardzo cenne dokumenty, ilustrujące ciekawe wydarzenia historyczne.

ZNACZKI

1d Wielkiej Brytanii z 1840 roku, wykonany w czarnej emalii. Odnaka kosztowała 3,5 korony a mogła ją nosić jedynie członkowie sfederowanych stowarzyszeń.

ZAINTERESOWANIE LISTAMI RADZIECKIEJ POCZTY POŁOWEJ próbowali wykorzystywać fałszerze. Wiadomo, że listów z okresu wojny światowej było bardzo dużo, tym niemniej wiele uległo zniszczeniu, wiele przechowywane w rodzinach jako cenne pamiątki. W miarę jak filateliści zaczęli poszukiwać przesyłek pocztowej — pojawiały się listy podrobione. Czym były dziełem, ile ich naprodukowano — nie wiadomo. Pragnąc uchronić filatelistów przed stratami „Filatelie SSSR” opublikowała artykuł. Ilustrowany, wykazuje w jaki sposób odróżnić fałszyfikat od oryginału. (zg)



...ALE SMOG W ATMOSFERZE NIE GWARANTUJE OSTROŚCI ICH WIDZENIA.

● BARAN (21. III — 20. IV). Zbyt często jesteś niecierpliwym, łatwo ulegasz nastrojom, irytujesz się. Te twoje cechy nie sprzyjają stabilizacji uczuć. Twoja partnerka nie ufa ci w pełni, obawia się, że twoje złe humory nie gwarantują pewności uczuć. Przekonaj ją, że to nie ma nic wspólnego z miłością.

● BYK (21. IV — 21. V). Grozi ci zmiana planów urlopowych, jeśli natychmiast nie złączysz nadrobionych zaległości w pracy. Zdobądź się na dodatkowy wysiłek i systematyczność. Lepsze to, niż stracony, a już zaplanowany wyjazd.

● BLIŹNIĘTA (22. V — 21. VI). Poznasz wkrótce osobę, która nie tylko wywrze na tobie duże wrażenie, ale będzie chciała poznać twoje względy „urzędowe”. Nie daj się! Znajomość, mimo to, możesz podtrzymać...

● RAK (22. VI — 22. VII). Nie śpiesz się z podjęciem ważnej decyzji osobistej, nie uszczynaj też rozmowy na istotne dla ciebie tematy. I decyzja, i rozmowa przyniosą efekty, ale to późniejszym terminie. Pośpiesz w tym przypadku może ci zaszkodzić.

● LEW (23. VII — 23. VIII). Zamierzasz wydać większą sumę pieniędzy i liczysz, że mimo to utrzymasz równowagę finansową. Spodziewany przypływ gotówki nastąpi jednak z dużym opóźnieniem, a w dodatku grozi ci jakiś wydatek ważny,

a nie przewidziany. Mimo to nie zadłużaj się i nie trać głowy, bowiem w końcu wybrniesz z tych pieniężnych dyalematów.

● PANNA (24. VIII — 23. IX). Masz wrażenie, że ktoś w pracy próbuje podstawić ci nogę. Zastanów się, czy poczucie narastających kłopotów i trudności nie jest wywołane twoją własną niezaradnością?

● WAGA (24. IX — 23. X). Czekajcie pasmo sukcesów i duże powodzenie towarzyskie. Nie trać jednak głowy w obliczu sukcesów i nie popadaj w zarozumiałość, bo wtedy wszystko obróci się w niewc.

● SKORPION (24. X — 22. XI). Wydaje ci się, że nikomu się nie podobasz, starzejesz się lub jesteś nieatrakcyjny. Nieprawda, to tylko twoja nieśmiałość i brak towarzyskiej błyskotliwości przyprowadzają cię o kompleksy. Rozejrzyj się wokół, a dostrzeżesz kogoś, kto wdycha do ciebie od lat, a jest to osobowość dużego formatu!

● STRZELEC (23. XI — 21. XII). Planowany wyjazd przyniesie ci nie tylko przyjemności, ale i korzyści, pod warunkiem, że starannie go przygotujesz. Zbyt długo zwlekasz z napisaniem listu do bliskiej ci osoby.

● KOZIOROZEC (22. XII — 20. I). Zajmij się jakimś ambitnym hobby, wszystko wskazuje, że odniesiesz na tym polu niebawome sukcesy i zyskasz duże uznanie otoczenia. Wciążnij do tego całą rodzinę, co dobrze wpłynie na wasze stosunki. Awantury ustąpią miejsca dyskusjom z kręgu wspólnych zainteresowań.

● WODNIK (21. I — 18. II). Masz zdecydowane projekty dotyczące rodziny, ale ta stanowczo się im sprzeciwia. Nie daj się odwieść od swoich planów, są one bowiem jak najbardziej słuszne. Nie dódz się na żadne kompromisy!

● RYBY (19. II — 20. III). Zerwij więzy, które stały się nie do zniesienia. Nie masz na to odwagi i ludzisz się pozorami. Tymczasem jest ci źle i już nawet nie potrafisz ukryć swojej niechęci do tej osoby.

UWAGA: A POZA TYM NIE TRAKUJ HOROSKOPU JAK RECEPTY LEKARSKIEJ!



ZESPÓŁ SZKÓŁ MECHANICZNYCH

w Miechowie, ul. Konopnickiej 40 oraz Charsznicka Odlewnia Żeliwa w Charsznicy, ul. Miechowska 17

ogłaszają WPISY

do klasy pierwszej na rok szkolny 1974/75
w zawodzie formierza — odlewnika
Nauka trwa 3 lata.

Warunki przyjęcia:

- ukończenie 8 klasy szkoły podstawowej
- złożenie podania wraz z życiorysem
- złożenie zaświadczenia lekarskiego o przydatności do zawodu.

Przedsiębiorstwo zapewnia uczniom:

- wynagrodzenie
 - w I roku nauki — 260—380 zł
 - w II roku nauki — 380—500 zł
 - w III roku nauki — 6.00 zł za godzinę oraz premię uznaniową do 25 proc.
- udział w nagrodzie rocznej
- bezpłatne ubranie i obuwie robocze
- wszelkie świadczenia wynikające z układu zbiorowego pracy dla przemysłu metalowego.

Po ukończeniu nauki zawodu Przedsiębiorstwo gwarantuje absolwentom prace w wyuczonym zawodzie. — Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela od dnia 15 kwietnia 1974 roku — Zespół Szkół Mechanicznych w MIECHOWIE, ul. KONOPNICKIEJ nr 40